Nr. 7. Lwów, dnia 1. Lipca 1878 Rok I.

Inserały mające styczność z łowiectwem, przyjmują się za opłatą 10 ct. od wiersza.

Rękopismów nie zwraca Redakcya bez poprzedniego zastrzeżenia autora.

ŁOWIEC

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRZEDPŁATA
półroczna złr. 2·50
roczna . . . 5 —

Członkowie Towarzystwa odbierają bezpłatnie.

ZWIERZĘTA ŁOWNE.

WILK.

Mamy zamiar przesunąć przed oczy czytelników „Łowca“ obrazki charakterystyczne zwierząt naszych łownych. Pragniemy, iżby owe rysy treściwie obejmowały całą przyrodę owych zwierząt, ich życie, obyczaje, stosunek do człowieka, w ogóle wszystko, cokolwiek je w swojej odrębności cechuje, a szczególnie zwrócimy uwagę na stronę łowiecką, która jest właściwym celem, do jakiego zawsze zdążamy.

W poprzednich numerach „Łowca“ umieściliśmy treściwą wiadomość o żubrze, — obecnie przystępujemy do opisu stworzenia które jakoby jakąś straszną klątwą obciążone, przychodzi na świat ze znamieniem ohydnem krwiożerczego mordercy, i jako takie staje się przedmiotem wstrętu powszechnego i zagłady, której na każdem miejscu i o każdej porze bezwarunkowo ulega. — Dosyć częste odzywają się głosy, nawołujące do ochrony, przynajmniej w pewnej porze, niezawodnie wielce drapieżnych zwierząt, jakiemi są niedźwiedzie, lisy, bo lubo one również jako krwi chciwe rabusie podlegają proskrypcyi i zagładzie, to jednak albo w pewnym, choćby mniej znaczącym względzie, są pożyteczne, lub też z innego powodu zasłużyły sobie na łaskę władcy przyrody — człowieka.

Jednemu *wilkowi* tylko wypowiada ród ludzki śmiertelną walkę bez wszelkiej względności i litości, pragnąc do szczętu wytępić owych, jakoby uosobionych szatanów rodu zwierzęcego. Najszlachetniejsze serca czują rozkosz na widok martwego ciała owego srogiego rabusia, lub bezlitośnie wygubionego płodu jego, na trupie troskliwie pielęgnującej go matki. Dla niego nie ma łaski i przebaczenia! A dzieje się to w odwet za srogie klęski, jakie owo mordem i łupieżą dyszące zwierzę wyrządza całemu niemal światu zwierzęcemu i — człowiekowi. Nie ma stworzenia, z któremby wilk, ów arcytyp krwiożerczych chuci, żył w przyjaźni, wszelka złośliwość, chytry podstęp, zdradliwa przemyślność, żarłoczne okrucieństwo, bezwzględna nielitościwość, podłe zuchwalstwo a przytem nędzna bojaźliwość — wcielone są w owo zwierze, ziejące w około mordem i najplugawszemi chuciami. Nie zdoła sie świat zwierzęcy oprzeć skutecznie tej wyuzdanej drapieżności, ale człowiek, narażony również dotkliwie na ciężkie z powodu jego żarłoczności i dzikości klęski, rozumem obmyśla środki poskramiające zuchwałe jego, rozbójnicze wycieczki, którymi tępi ów ród krwiożerczy. W tym celu przedewszystkiem troskliwie bada jego naturę, obyczaje; śledzi na każdym kroku owego skrytobójcę; występuje do otwartej z nim walki; podstępem przemagając wrodzoną chytrość stawia nań zasadzki; dociera do jego kryjówek, niszcząc płód zbrodniczy, — słowem wszelkich używa zabiegów w celu wyplenienia zupełnego owej drapieżnej roty rabusiów, i tym sposobem nie tylko działa na własną korzyść, ale też dzielnie ochrania pożyteczne zwierzęta, które w przeciwnym razie, gdyby owi drapieżcy bez przeszkody się rozmnażali, stałaby się niezawodną pastwą ich nienasyconej żarłoczności

Wilki są istną plagą w krajach, w których gromadnie przebywają. Niszczą nie tylko zwierzostan, ale również tępią dobytek włościanina. Srogą też jest nienawiść ludu dla owego drapieżcy, z zapałem więc bierze on udział w łowach na niego, a na trupie odmierzając potężne razy, mści się za doznane szkody. Lasy nasze dogodnym są dla niego przytułkiem i miejscem mnożenia się Dotąd nie dosyć gorliwie usiłowaliśmy tępić owego szkodnika. Postępowe łowiectwo wymaga tego w celu ochronienia zwierzostanu, troskliwość o byt materyalny naszego ludu poleca nam ów obowiązek. Pragnąc skutecznie w tym kierunku działać, winniśmy prócz dobrej woli, dokładną mieć znajomość przyrody wilka, występując do walki z nim mamy zapewnić sobie zwycięstwo umiejętnem przemaganiem jego siły, zmyślności, przebiegłości. Więc rozpatrzyć nam się należy w naturze jego — i to jest celem niniejszej rozprawy.

W tych kilku ogólnych słowach naznaczyliśmy sobie przedmiot do szerszego, i ile ramy Pisma pozwalają, wyczerpującego rzecz opisu. Nie wątpimy, iż czytelnicy nasi chętnie wraz z nami rozpatrzyć się zechcą w owym przedmiocie, tem bardziej, iż będzie ów opis wiernem przypomnieniem tego, cokolwiek oni o wilku już czytali, słyszeli lub też sami doświadczali. — Opieramy się w owej opowieści na cennych pracach: *Brehma*, *Tschudi'ego*, *Rossmässlera*, *Blasiusa*, *Oppela*, *Pietruskiego*, *Reumana* i innych, którzy albo sami naturę wilka badali, lub podań licznych tak przyrodniczych jak myśliwskich użyli.

Wilk *(canis lupus, lupus vulgaris v. silvestris, canis lycaon)*, w języku łowieckim *łupur*, *basiur*, *dziki pies*, wilczyca *wadera*, należy do rodzaju psa, podobnym też jest do kundla. Bliższe wszakże porównanie wykazuje znaczną między nimi różnicę. Ciało wilka chude, brzuch zapadły, nogi suche, uszy ostro wystające, ogon *(polano*, *łopata* albo *wiecha)* gęsto włosem obrośnięty, wyprężony i zwisły, pysk od grubego łba *(latarni)* ostro zakończony, sięgający aż do uszów prawie, oczy *(lampy)* ukośnie na szerokiem czole osadzone, ogniste, zęby *(klańce)* i kły długie i ostre. Barwa i długość włosa różne,

zawisłe od klimatu i wpływów miejscowych. W krajach północnych włos jego jest długi i gęsty, u ogona silnie porosły, na karku najeżony, zabarwienie *(suknia)* czarno brunatne, lub srebrno siwe (zw. białe); na południu zaś włos jest krótszy i twardszy. Barwa zwykłego wilka: nos czarny, nozdrza brunatnoczarne, uszy u brzegów czarne, czoło czarno-siwe, głowa i grzbiet brunatno żółte, połcie i lędźwie czarno-brunatne, żółte i siwe, na przednich nogach czarna pręga, ogon jak grzbiet. U spodu szyja biaława, pierś siwo-brunatna, brzuch jasnożółto-brunatny, tył białawo-siwy. Włos w miarę wieku i pory roku to ciemny, to żółtawy. Części płciowe jak u psa. Z przodu wyższy. Wilczyca ma ostrzej zakończoną głowę, cieńszy ogon, jest niższa i słabsza. Wilk ma wielką siłę w karku, może też ciele lub kozła unieść w paszczy. Kłusuje zawsze pod wiatr wytrwale i szybko. W biegu przyciąga tylną część pod siebie tak mocno, iż się zdaje być przełamanym w krzyżu, czyni to zwłaszcza w niebezpieczeństwie. W krzyżu też i pachwinach jest najsłabszy, więc może instynktowo chroni owe słabizny. Jest kilka odmian wilków, które uważano za osobne rodzaje. Wilk czarny *(canis lycaon)*, wilk trzcinowy *(Rohrwolf)*, wilk leśny *(Waldwolf)*, chiński *(lupus chango)*, wilk zmienny *(variabilis)*, należą niezawodnie do jednego rodzaju, odróżniają się tylko odmianami, tak jak wilki górskie są silniejsze i roślejsze, z nizin zaś o wiele mniejsze i słabsze, z zapadłych puszcz dziksze i żarłoczniejsze od zamieszkujących miejsca zaludnione. Natura ich wszakże wszędzie ta sama, drapieżna i napastliwa. Lubo nie podlega wątpliwości, iż jeden jest tylko rodzaj wilka, zwłaszcza w Europie, i że tylko odmiany go różnią, to jednak nauka dzieli je i opisuje według tych odmian. Lud nasz nawet ruski, na doświadczeniu oparty, rozróżnia wilka, jednego nazywa *swyniar*, uganiającego szczególnie za trzodą chlewną, drugiego *koniucha*, trapiącego konie. Wilk trzcinowy żyje gromadnie w niskich, bagnistych, mniej lesistych okolicach, barwy czerwonawo-siwej, dochodzi wielkości średnich rozmiarów psa; leśny zaś jest znacznie większy, skupia się chyba w porze cieczki, zresztą żyje w wysokopiennych lasach w liczbie dwóch do pięciu. Wyrosły wilk dosięga długości 1 metr 10 cm., z których 45 centim. przypada na ogon, wysokości zaś 85 centim.

Starożytni znają wilka. Greccy i rzymscy pisarze często o nim wspominają ze zgrozą i wstrętem. W średnich wiekach rozróżniano pięć odmian, osobnemi nazwami mianowanych. W staroniemieckiej mitologii zwano wilka zwierzęciem Wodana, i oddawano mu cześć, zapewne z powodu grozy, jaką szerzył. Chrześciaństwo przemieniło Wodana w łowca szatana, a wilki jego w potwory *(Wehrwolf, wilkołak)*, w postaci to wilka, to człowieka, szerzące postrach i przerażenie. Dziś jeszcze żyją u ciemnego ludu podania o wilkołakach, a wiara w nie dotąd nie wygasła, owszem z pokolenia w pokolenie przechodzą ustne przestrogi chronienia się od zgubnych działań owych strasznych potworów.

Dawniej zamieszkiwał wilk niemal całą ziemię, dziś już z wielu miejsc zupełnie ustąpił. W krajach gęsto zaludnionych znajduje się on tylko w lasach górskich. W Hiszpanii stałym jest mieszkańcem nie tylko w okolicach górzystych, ale zapędza się również w niziny. Dosyć pospolitym jest we Francyi, Belgii, niższej Austryi, Czechach, Szląsku, rzadszym w Szwajcaryi, zupełnie wytępionym w W. Brytanii, środkowych i północnych Niemczech. Najliczniej rozradza się w Galicyi, mianowicie w Karpatach, Siedmiogrodzie, Kroacyi, Krainie, Serbii, Bosnii, w Księstwach Naddunajskich, Polsce, Rossyi, Szwecyi, Norwegii i Laponii. Znajduje się także w Azyi, a w Ameryce i Afryce żyje pokrewny mu ród. Dziś wszelkimi możliwymi sposobami bywa tępiony, zresztą i obszar lasów się zmniejszył, ztąd liczba jego znacznie się zniżyła. Niedawno jeszcze jednak w wielkich gromadach szerzył w około spustoszenie. W czasie rewolucyi zabito we Francyi 7351 wilków, w Prusiech w r 1818 1080 wilków, na Pomorzu samem bito ich od r. 1800 do 1809 po sto i więcej, aż je wreszcie prawie zupełnie wytępiono. W r. 1812 przyszły w ślad za ustępującymi z Rossyi Francuzami i rozszerzyły się znacznie, usilnym trudom łowieckim udało się wygubić owych rabusiów, zapędzają się wszakże z Rossyi, Francyi i Belgii. W Norwegii padło od 1847 do 1862 roku 3221 sztuk, w Siedmiogrodzie w jednym roku 1856 101 niedźwiedzi i 990 wilków. W monarchii austro-węgierskiej urządzają rządy z konieczności łowy na owych drapieżców, wyrządzających niezmierne szkody, a w Szwecyi, Norwegii i Rossyi są one istną plagą dla zwierząt i ludzi.

Wilk zamieszkuje dzikie ostępy leśne, zapadłe bagniska i rozległe stepy, w środkowej Europie wysokie góry, zresztą w różnorodnie położonych lasach, trawach, a nawet, jak w Hiszpanii w łanach zbożowych. Zbliża się też do siedzib ludzkich, zwłaszcza gdy głód, główna drapieżnej natury jego podnieta, do tego go zmusza, ale starannie kryje się przed okiem człowieka. Tylko cieczka i pomiot przykuwają go na jakiś czas do pewnego miejsca, zresztą włóczy się i zapędza w dalekie strony, wraca wszakże chętnie w miejsca, gdzie raz obficie się obłowił. W okolicach zaludnionych nie poluje w dzień, ale w dzikich ostępach leśnych, istny rabuś łupu chciwy, włóczy sie, ostrożnie wypatrując pastwy dla swego wiecznie łaknącego żołądka. Na wiosnę i w lecie żyje samotnie lub w małem towarzystwie, w jesieni otacza się gronem rodzinnem, w zimie, w czasie cieczki, skupia się w większe lub mniejsze gromady. Dwa wilki stanowią zwykle małżeńską parę, a w gromadach przeważa liczba samców. Wtedy wszystko dzieje się łącznie, i takie gromady *(chmary)* nieraz setki mil społem przebiegają, i pojawiają się często tam, gdzie ich już od dawna nie widziano.

Długo trwające wojny najbardziej sprzyjają ich rozmnażaniu i rozszerzaniu, wtedy to powszechna uwaga zajęta wydarzeniami wielkiej wagi, odwraca się od nich, swobodnie przeto płodzą się, gromadzą w liczne kupy i ciągną za armią. Tak to przeciągnęły w latach 1812 i 1813 wielkie ich gromady z Rossyi aż do prowincyi nadreńskich.

W łupieżczych wycieczkach przebiegają często w jednej nocy przestrzeń dziesięciu mil w długim szeregu, zwykle bowiem ciągną wilki w ten sposób, iż jeden wstępuje, zwłaszcza w głębokim śniegu w ślady drugiego *(sznuruje)*. Niepodobna więc nawet najwytrawniejszemu myśliwcowi zliczyć ową chmarę. W pochodzie takim chronią się przez dzień w gęstym lesie, a gdy ciemność i cisza nocna zapewnią im bezpieczeństwo, ruszają dalej, lub też na walnej radzie postanawiają odwrót.

Na wiosnę, po cieczce, rozbijają się kupy, a ciężarna *wadera* szuka w towarzystwie jednego samca (jak twierdzą doświadczeni myśliwi) ustronnego miejsca, zwykle już na ten cel używanego, do pomiotu i pielęgnowania młodych wilcząt.

Wilk niesłychanie jest ruchliwym i pełen wewnętrznych, wichrzących w nim chuci, ztąd siły jego fizyczne rychłoby się wyczerpywały, gdyby nieustanne odżywianie nie podtrzymywało ich. Nie dziw przeto, że ów srogi drapieżca zajęty jest tylko tropieniem pastwy, że przeto dotkliwe wszędzie wyrządza szkody, gdziekolwiek w większej pojawi się liczbie. Niczem żarłoczność jego nie gardzi, nawet rośliny pożera, zwykłem wszakże pożywieniem jego są zwierzęta łowne i domowe, czworonożne i ptactwo. Gdybyż przynajmniej to tylko tępił, co pożreć zdoła, niestety natura jego krwi chciwa sroży się naprzód okrutnie,

nim popęd odżywiania się zaspokoi. Żarłoczność jego nie łatwo się nasyci — jest w stanie pożreć od razu dwie owce lub całego jelenia, a żarłoczności tej podstawą jest niesłychana łatwość trawienia, jakoż pochłaniając żer żołądek jego trawi, wypróżnia się i nowej pastwy łaknie. Nasycony zdoła przez dwie doby obywać się bez żeru, rozumie się w takim tylko razie, gdy mu się sposobność łatwego dosięgnienia ofiary nie nadarzy. Głodny zbiera nawet łajno końskie, a w ostateczności pożera jeden drugiego. Ulubionym żerem jego jest bydło rogate i ptactwo, mniej konie, nie gardzi też padliną, którą nawet wykopuje, gdy płytko zagrzebana. — W lecie mniej szkody wyrządza, jak w zimie. W lesie żywi się lisami, jeżami, myszami, ptakami, upędza się za łosiami, jeleniami, danielami, sarnami, i tępi wszystkie niemal zające, jakie są w okolicy. Na domowe zwierzęta poluje tylko w ostatecznej potrzebie. Czasem zaspokaja się tylko drobną zwierzyną, towarzyszy mil kilka wędrującym lemingom i żywi się myszami, wężami, jaszczurkami, żabami i chrząszczami. Według podania je także ryż, melony, dynie, ogórki, kartofle. — W jesieni i zimie innym się staje. Skrada się do bydła na pastwiskach, napada na stada koni, świń i rogatego bydła, i zbliża do siedzib ludzkich. Nieraz się zdarzało, że wilki pojawiły się śród ostatnich zabudowań Petersburga i Moskwy, przebiegały przez mniejsze miasta węgierskie, lub wpadały do wsi, unosząc bogaty łup w psach, drobiu, bydle i t. d. Zakradały się nawet do nie dobrze zamkniętych stajen, wskawiwały do nich przez otwarte okna lub otwory, i dusiły wszystko bez litości. Zuchwałe takie wszakże napady na stajnie, owczarnie i obory bywają rzadkie, najczęściej psy tylko padają ofiarą, które wilki chwytając pod gardło, duszą i unoszą. Gromadą napadają na konie i bydło, atakując konia z przodu, bydło zaś rogate z tyłu, doznają wszakże często srogiej porażki, jedne bowiem i drugie dzielnie się bronią, i nieraz wilcy drogo zuchwalstwo swoje w tej walce przepłacają. W Rossyi spotykamy twierdzenie, iż zgłodniałe nawet niedźwiedzia opadają i pokonują go. Rzecz to wątpliwa, — pewnem jednak jest, iż wilk łowi i pożera, co tylko może. Człowieka jedynie się lęka. Mamy jednak podania o strasznych wypadkach, w których wiele ludzi ofiarą padło. Wiadomo, że w r. 1825 ks. Radziwiłł, wracając z Berlina do Nieświeża, napadnięty został przez gromadę wilków. Nim mu w pomoc nadbieżono, rozszarpały i pożarły wilki jego, otaczających go ludzi i konie, tak, iż tylko kości i szmaty odzieży pozostały. Takich wypadków w Rossyi zdarza się bardzo wiele. Urzędowe cyfry rozdartych przez wilki ludzi są tam przerażające. Nienarażeni na napaść owych drapieżców, nie chcą owym podaniom wierzyć. *Brehm* twierdzi, iż chyba wątłe dziecię lub niedołężna baba staje się pastwą wilka, ale *Oppel* (Thiergeschichten) przywodzi wiele powieści o smutnych spotkaniach ludzi z wilkami, i kończy temi słowy: „Oto jest wilk, o którym Rossmässler nic innego nie umie powiedzieć, jak tylko to, że jest on prostym, bardzo żarłocznym, krwi chciwym i szkaradnie cuchnącym rabusiem. Czyliż nie zasługuje na inną pochwałę?“ — Każde ukąszenie wilka takie sprawia skutki, jak psa wściekłego, a twierdzenie to oparte jest na wielokrotnem doświadczeniu.

Niepospolitemi są rozwaga, chytrość i przemyślność wilków w łupieżeniu, a gdy potrzeba, zuchwalstwo ich i śmiałość nie mają granic. Do upatrzonej ofiary zbliża się wilk z nadzwyczajną ostrożnością, z zachowaniem wszelkich reguł łowieckich, milczkiem pełza w pobliże jej, zkąd dopiero jak piorun skacze na kark, dusi, rani, obala i pożera. Na przesmykach czatuje nieraz godzin kilka na zwierzynę, za tropem idzie nieznużenie i na pewne. Gdy polują w gromadzie, jedna część napędza zwierzynę, druga w zasadzce czatuje. Na sarny i jelenie robią dobrze obmyślone wyprawy. Jeden wilk idzie ku ostoi lub legowisku, inne zaczajają się na przesmykach. Za ruszonym zwierzem pędzą zaciekle, dokąd go nie dosięgną. Czasem napędzają go na lody, gdzie staje się pewnym ich łupem. Zdobycz natychmiast pożerają, pozostałości zagrzebują, lecz rzadko do nich wracają, i to dopiero w trzeciej lub czwartej nocy, z czego też myśliwi korzystają, zasadzając się na nich. Przebiegłego lisa starają się okrążyć, a wtedy już im nie ujdzie. Goniony przez psy wilk rozgląda się starannie, o ile mu od nich grozi niebezpieczeństwo; gdyby ono było nawet istotne, to jednak w razie zbliżenia się jednego z psów, zwraca się natychmiast ku niemu, dusi i w ucieczce, ile może, pożera. Ze wsi wywabiają psy, a gdy za pojedyńczym wilkiem pomknie ich kilka, nagle obskakuje je z zasadzki gromada, a wtedy mało który z nich w całości uniesie skórę swoją do domu. Zdala wysłuchują odgłosu trąby i wrzawy myśliwskiej, poczem gdy noc zapadnie, idą za tropem postrzelonej zwierzyny, i łatwiej dosięgają zdobycze.

Dosyć zaprawdę dowodów szkodliwości tego drapieżnego zwierzęcia, utwierdźmy ją jeszcze cyframi. W Norwegii chciano wprowadzić chów renów, jakoż sprowadzono je z Laponii i oddano pod straż Lapończykom. W kilka lat stada renów liczono na tysiące. Lecz równocześnie taka mnogość pojawiła się wilków, iż musiano reny albo pozabijać, lub na swobodę w lasy rozpuścić. W Inflantach wykazano urzędownie szkody przez wilki wyrządzone w cyfrach 15.182 owiec, 1807 sztuk bydła rogatego, 1841 koni, 3270 baranów i kóz, 4190 świń, 703 psów i 1873 gęsi i kur. W r. 1820 rozszarpały wilki w W. X. Poznańskiem 19 ludzi. *Kobell* opowiada, że jeden wilk w ciągu lat dziewięciu rozszarpał około 1000 sztuk owiec i innej zwierzyny. We Lwowie w r. 1803 opadł wilk żołnierza stojącego na warcie. We wsi Suchej w Kroacyi wypędził 8. Grudnia 1871 pastuch trzodę owiec na paszę, która opadnięta przez 60 wilków rozprysła się na wszystkie strony, a 24 sztuk z niej padło ofiarą żarłoczności napastników. W Laponii mieszkańcy nieustanną staczają z nimi wojnę, a są one istotną plagą północnych, koczujących ludów. Nie mniejszą też w Hiszpanii, gdzie srożą się bardzo. W zimie 1856/7 znaleziono dwóch strażników leśnych, oddanych z zawodu i z zamiłowania tępieniu owych drapieżców, martwych pośród licznych zwłok przez nich ubitych wilków. — Cóż dziwnego, iż widok tych łupieżników nie tylko zwierzęta, ale i ludzi strachem przejmuje. Domowe zwierzęta, wietrząc wilka, w popłochu uciekają, koń drzy i w najwyższy wpada niepokój. Pies tak blisko pokrewny wilkowi, wściekłą żywi ku niemu nienawiść, popęd zachowawczy każe mu się lękać wilczej siły i drapieżności, toż zwietrzywszy go, trwożliwie umyka, lecz gdy już kiedykolwiek odważył się wystąpić do otwartej walki z tym srogim wrogiem swoim, to w razie spotkania się z nim wpada w wściekły niemal szał, zapomina o swojem bezpieczeństwie, rzuca się na oślep na nienawistnego wroga, i najczęściej pada ofiarą swej zaciekłości, topiąc w chwili konania jeszcze ostre swe zęby w ciele przeciwnika. Inne zwierzęta domowe umieją się również bronić w obec napastników.

Kohl opowiada, iż na stepach południowej Rossyi, mianowicie na Ukrainie, żyje wilk w głębokich, czasem na sążeń i więcej wykopanych jamach, i włóczy się po trawach lub lasem i krzewem zarosłych niezmiernych stepowych obszarach. Liczba ich tak wielka, iż zagrody mieszkańców otoczone są zwykle wysokimi, ostrozakończonymi częstokołami, lub ciernistymi płotami. Wilcy skradają się nieustannie do pasących się na stepie

stad i trzód, i zdradliwie podchwytują pojedyncze sztuki. Rzadko odważą się nacierać na całe gromady, w takim razie bowiem konie, bydło rogate i świnie zbijają się w kupę, i skutecznie bronią się, pierwsze tylnemi kopytami, drugie rogami, trzecie zaciekłem rechtaniem i kłami. Wilki unikają zwykle kniei, gdzie się świnie w większej ilości znajdują, biada im, gdy się poważą nacierać na trzodę, z wściekłem rechtaniem pędzą owe rozsrożone zwierzęta za napastnikiem, a dopadłszy rozszarpują i pożerają. Nie mniej zaciekle miotają się na psa, pokrewnego wilkowi, a często i pan jego znajduje się w takim razie w istotnem niebezpieczeństwie. W walce z świniami poranione wilki tarzają się w śniegu lub po ziemi, czyszcząc tym sposobem włos z krwi, wylizują ją starannie, widok bowiem, lub nawet wietrzenie świeżej krwi sprawiać ma u zdrowych towarzyszów takie wrażenie szału i wściekłości, iż się na zranionych lub martwych rzucają, rozdzierają i pożerają. W Andaluzyi znaleziono ogromną samurę martwą pośród dwóch poszarpanych przez nią wilków. — Tylko owce tracą przytomność i zmysł zachowawczy w spotkaniu z wilkiem. Opadnięte skupiają się, odbiegają zwykle niezbyt daleko i bezmyślnie patrzą, jak srogi drapieżca wybiera sobie dowolnie ofiary dla swej żarłoczności.

Reumann podaje, iż gdy wilk dla dzieci swoich żywą owcę unosi, w głębokim lesie puszcza ją, a ona czy to czując bezsilność swoją i grozę położenia, czy też w obłąkaniu upatrując w wilku również owcę, biegnie za nim, i samowolnie dąży na miejsce, gdzie ma się stać naprzód igraszką młodych wilcząt, a następnie ich pastwą. — Inne zwierzęta domowe w ucieczce szukają ocalenia, a krwi chciwy drapieżca pędzi za niemi wszędzie, nawet na wodę. —

Znane są intellektualne przymioty psów — posiada je również wilk, ale nie pielęgnowany rozumem i uczuciem człowieka, nie objawia szlachetnych popędów. Zadziwiające są siła wilka, wytrwałość, rozwaga, zmyślność i przebiegłość Odwaga wszakże jest względną, i nie wypływa wcale z poczucia siły lub innej jakiej moralnej pobudki, lecz rodzi się jedynie z popędu zaspokojenia żarłoczności. Dziwne, jak nędznie jest płochliwym i trwożliwym, gdy trzewia jego obficie pastwą wypełnione, wówczas nie tylko człowiek, ale najsłabsze zwierze przejmuje go trwogą i zniewala do ucieczki. Lęka się również wszelkiego niezwykłego hałasu i światła, a szczególnie odgłosu bębnów, szczęku żelaza lub łańcucha, rozpalonych ognisk i t p. W bajce uchodzi wilk za głupiego i dobrodusznego kmotra, któremu przebiegły psotnik lis tysiączne płata figle. Zaprawdę podania owe niczem innem nie są, jak tylko wierutną bajką — nie tylko bowiem nie ustępuje wilk lisowi w przebiegłości, przezorności i sile rozumu, ale owszem przewyższa go, umie zaiste nawet takiego na wszystkie cztery nogi kutego filuta sztuką podejść, i *wyprowadzić go w pole*. Zmysły wilka są niesłychanie wyrobione i ostre. Studjować można odcienia jego przebiegłości i rozumu, jakie wytęża w celu ochronienia samego siebie i dosięgnienia zdobyczy. Z niesłychaną przezornością zakrada się po nią, i nawet w wielkiem niebezpieczeństwie uchodzi z całą rozwagą; dokładnie rozróżnia tropy zwierząt, i żaden inny go nie zmyli; nie opuszcza schronienia bez poprzedniego, dokładnego rozpatrzenia się w około, ażali mu cośkolwiek nie zagraża; płoszy go i do baczności pobudza najmniejszy szelest nawet we śnie, w który rzadko kiedy głęboko zapada; każda, choćby najdrobniejsza nadzwyczajność ożywia jego podejrzliwość, wszędzie upatruje grożącą mu zasadzkę. Nie wśliznie się przez otwarte wrota, gdy może przeskoczyć zagrodę, przywiązane zwierzę nie napada, obawiając się w niem podstawionej przynęty. Słowem wytęża swe władze umysłowe w celu osiągnienia zamierzonego celu, lub zaspokojenia wrodzonego popędu drapieżności. Gdy wszakże mimo owej przezorności, wpadłszy w zasadzkę, nie widzi już żadnego sposobu ocalenia się, wówczas staje się zupełnie innym — potulnym i pokornym, wtedy w paszczę jego włożony baranek może być pewnym swojej całości. Z zuchwałego rabusia zmienia się w łagodność samą i trwożliwość. W Kroacyi znalazł wieśniak letnią porą w wilczym dole, który był w zimie wykopał, z niemałem zdziwieniem wilka. Potężnym kołem chciał go tam zabić, uderzając nim stracił równowagę i wpadł do dołu. Nim przerażony podźwignąć się zdołał, wilk, który przedtem napróżno z jamy wydobyć się starał, skoczył na grzbiet powstającego i umknął. Stary *Gessner* opowiada, iż do takiegoż dołu wpadli pewnego razu wilk, lis i stara kobieta, i pozostali w nim przez całą noc. Nazajutrz niespokojny gospodarz szukając żony, znalazł ją w jamie. Pełen odwagi skacze bez wahania, zabija wilka i lisa, i wynosi na pół ze strachu martwą kobietę, zdziwiony, iż tak niebezpieczny towarzysz nic jej złego nie uczynił.

Innym wcale jest wilk, gdy głód szarpie jego wnętrzności, wówczas znika jego rozwaga i przezorność, z szaloną i zuchwałą odwagą rzuca się na swoją ofiarę, nie pomny własnego bezpieczeństwa. W takim razie, zwłaszcza gdy chodzi gromadnie, napastuje nawet człowieka — i wtedy to największe wyrządza szkody.

Taką charakterystykę wilka stawia nauka, i opiera ją na licznych i gruntownych badaniach i doświadczeniach. Zdarzają się od tej ogólnej reguły częste i liczne zboczenia, o których przyrodnicy i myśliwi w szczegółowych opisach podają Zboczenia takie, zawisłe od rozmaitych względów, są wszakże tylko wyjątkami, i jako normalne uważane być nie mogą.

Cieczka wilka przypada według jednych na koniec Grudnia, według innych zaś na Luty, zdaje się wszakże być rzeczą pewną, że stare wilki ciekają się od końca Grudnia do połowy Lutego. *Reumann* twierdzi, iż wcześniejsze lub późniejsze ciekanie zależy od wieku wilczycy. *Tschudi* domyśla się, że może łagodna pora przyspiesza cieczkę. *Döbl* i inni godzą się na Luty. Wilczyca cieka się przez 12 dni. W owej porze staczają basiury, miłością rozpłomienione ku waderom, krwawe z sobą walki. Czy najsilniejszy staje się wybrańcem, lub też wadera w czasie walki wymyka się z towarzyszem, nie jest dostatecznie stwierdzone. To jednak pewne, że wilczyca z *jednym* tylko samcem się łączy. Zapładniają się, jak psy. Po sześćdziesięciu trzy lub czterodniowej brzemienności, pomiata wilczyca w ustronnem w głębi lasu miejscu troje do dziewięciu, zwykle cztery do sześciu szczeniąt. W Kurlandyi wybiera sobie do pomiotu wynioślejsze, lasem okryte miejsce w grząskich bagnach, niedostępne dla człowieka; w południowej Europie układa się w wygrzebanej własnymi pazurami jamie, pod korzeniami rozłożystych drzew, lub też w jamach borsuczych i lisich, odpowiednio rozszerzonych; zresztą w gąszczach, zaroślach, w ogóle w miejscach spokojnych i nie odwidzanych przez ludzi. Młode rodzą się ślepo, i pozostają takiemi do 21 dni, ssą 4 do 6 tygodni, a matka pielęgnuje je starannie aż do następnej cieczki. Rosną zrazu pomału, później szybko, i jak szczeniaki psie igrają wesoło, przewracając koziołki, wyjąc i naszczekując. Matka troskliwie się niemi opiekuje, czyści i oblizuje, karmi piersią, następnie dostarcza obficie pożywienia, troszczy się o ich bezpieczeństwo, a w razie zagrożenia unosi je w pysku w ustronniejsze i pewniejsze miejsce. Były przykłady, że pasterze z bydłem przez długi czas krążyli około gniazd bez zaniepokojenia starych, skoro wszakże wilczę ręką ludzką dotknięte zostało, wnet całe gniazdo

znikało. Należy przeto po wyszukaniu gniazda natychmiast młode wybierać. Nigdy wilk w miejscu gniazda swego nie łupieży, toż w tej samej kniei wychowują się wraz z wilkami swobodnie młode innych zwierząt. Zwykle w gnieździe towarzyszem matki jest samiec, i troskliwie pełni obowiązki ojca, wyręczając ją we wszystkiem, znosząc żer, któregoby matka sama w dostatecznej ilości dostarczyć nie mogła. Dla tego zdaje się być mylnem dawniejsze twierdzenie, jakoby samiec własny swój płód pożerał. Mogłażby samica znaleźć dla dzieci swoich dosyć ochronne od owej żarłoczności samca miejsce? Wiadomo, jak żałośnie wyją wilki nad trupami swoich młodych, lub nad wybranem gniazdem. Inni wszakże podają, iż po śmierci matki szczenięta znikają bez śladu — prawdopodobnie w żołądkach starych wilków. Sprawa ta stanowczo wyjaśnioną być nie może, jak długo w tej mierze nie mamy dosadniejszych doświadczeń i badań. To jednak pewne, iż gdy wilczęta nieco podrosną, zajmują się niemi również stare samce, wodzą je i chronią od niebezpieczeństwa, uczą łowów, i w tym celu dostarczają żywych baranów, gęsi, cieląt i t. p. Dla podniecenia ich odwagi i żarłoczności stare przytrzymują cielęta za ucho, a młode swobodnie igrają i szarpią, wreszcie wpadają w szał i pożerają skwapliwie. — Wilczęta rosną prawie do trzeciego roku życia swego, i wtedy dopiero zdolne są do zapładniania. Dosięgają wieku lat 15, a najwyżej 18. Giną zwykle z głodu, nie mając sił i zębów do złowienia żeru i rozszarpania go, wcześniej zaś z chorób, którym podlegają, najczęściej z wścieklizny. *Oppel* przywodzi wydarzenie, w którem wściekły wilk w okolicy Bambergu wiele ludzi pokąsał. Naprzód opadł on bydło na pastwisku. Krzyk pastuszków zwrócił uwagę jego ku nim. Uciekające w popłochu dzieci wpadły na szczęście swoje w rów, a wilk przeskoczył przez nie. W szalonym pędzie spotkał chłopa, którego straszliwie pogryzł. Wrzawa ta ściągnęła leśniczego ze strzelbą. Cztery razy ona zawiodła, w ostateczności bronił się kolbą, ale wściekły potwór zadał mu trzy rany w ramię. Żona leśniczego, wybiegła z domu w pomoc mężowi, wilk rzucił się ku niej, lecz gdy się za płot schroniła, przebiegł nie spostrzegłszy jej. W dalszej gonitwie wpadł w lesie na kilkunastu rębaczów, którzy zamiast skupić się w celu skutecznej obrony, rozpierzchnęli się, i pojedyńczo stawili mu opór. Niestety każdy z nich w tej nierównej walce został pokąsany. W tymże samym dniu wilk ów 18 jeszcze ludzi szarpał, i znikł bez wieści.

Rzeczą już jest dostatecznie stwierdzoną, że krzyżowanie rasy wilczej z psią jest możliwe. Pokurcze takie bardziej naturą i postacią podobne są do wilka, jak do psa, a szczenięta jednego miotu różnią się wielce między sobą. Dziwne, iż mimo tak srogiej wzajemnej nienawiści obie te rasy z łatwością łączą się z sobą czy to w niewoli, czy w swobodzie. Nieraz zjawia się śród rzeszy zalotników rodu psiego wilk, jak również psy uganiają za grzejącą się wilczycą. Ztąd wynika uderzające często podobieństwo psów do wilków, co jest dowodem nie tylko bliskiego pokrewieństwa ich między sobą, ale też krzyżowania się.

Wybrane z gniazda wilczęta dadzą się łatwo pielęgnować i *oswoić*, i przywiązują się bardzo do swego stróża. *Pietruski* opowiada: „Z młodu wzięty wilk ułaskawić się łatwo daje, i żeby tylko był syty, to mu więcej dowierzać można, jak kapryśnemu niedźwiedziowi. Miałem kilka razy chowane wilki, których się zawsze przecież dla ich nieczystości, smrodu, chęci mordowania wszystkiego, co tylko żyje, od której się nigdy odzwyczaić nie dają, a osobliwie dla ich przeraźliwego wycia podczas rui, pozbyć musiałem. Posiadałem raz wilczycę, która z moimi brytanami wolno biegała i z nimi razem cudze psy z dziedzińca wyganiała, a nawet z kucharzem, którego bardzo lubiła, do rzeki kąpać się chodziła. Potem miałem ogromnego wilka bardzo dobrze oswojonego, z tym można się było jak z psem bawić, przyczem swoją życzliwość kiwaniem ogona okazywał. Chciałem z nim parzyć moją brytanicę, ale mi się zapewne dla tego nie udało, że nie miałem wtedy młodej suki, któraby się jeszcze nigdy z psem nie łączyła, a stare brzydziły się wilkiem." — *Cuvier* przywodzi jako przykład wilka, który od szczenięcia troskliwie pielęgnowany, jako wyrosły darowany był do ogrodu botanicznego. Przez długi czas był bardzo posępny, jadł mało, i wstrętnie przyjmował swego dozorcę. Wreszcie począł się oswajać z swem nowem położeniem. Po półtorarocznej niebytności pojawił się jego dawny pan Zdala, nim go jeszcze widzieć mógł, poznał głos jego, a puszczony swobodnie rzucił się z szaloną radością ku niemu, i nie mógł się nim nacieszyć. Po rozłączeniu się wpadł na nowo w poprzedni smutek. Po trzech latach przyjechał dawny jego pan znowu do Paryża i przyszedł do ogrodu w chwili, w której klatki zwierząt były pozamykane. Nie mógł go przeto wilk dostrzedz, skoro jednak głos jego usłyszał, począł żałośnie wyć, a wypuszczony z zamknięcia wpadł z impetem na przyjaciela swego, wskoczył mu na ramiona, lizał mu ręce i stopy i warczał, gdy go dozorcy do klatki zaprowadzić usiłowali. Opuszczony znowu zachorzał mocno, i żadnego pokarmu nie przyjmował, a gdy z czasem tęsknota zwolniała, i zdrowie powracało, to jednak zachowanie się jego było odtąd ponure i dzikie tak, iż obcy zbliżać się doń nie mogli. — *Buffon* posiadał oswojonego wilka, który przez półtora roku po dziedzińcu wraz z drobiem biegał. Nagle cały drób wydusił nie pożarłszy ani jednej sztuki. Drugiego przywiązał na łańcuchu obok psa domowego, z którym wilk przez dwa lata w przykładnej żył zgodzie i przyjaźni. Pewnego dnia zerwał łańcuch, zagryzł psa i umknął. — Wiele moglibyśmy przytoczyć dowodów obłaskawienia młodych wilków. Wszakże powszechnie wiadomo, że w zwierzyńcach wilki jak psy są oswojone. W tym celu należy go jednak starannie i konsekwentnie pielęgnować. Twierdzenie to łatwego oswajania wilka nie da się obalić, — jednakowoż dodać należy, iż zawsze w nim, choćby najgłębiej uspiona leży natura przyrodzonej dzikości i drapieżności, toż zwykle wilk oswojony pada w końcu ofiarą krwawego wybryku, jakiego się dopuszcza, gdy się w nim odezwie ów wychowaniem przytłumiony wrodzony popęd.

Ten to krwiożerczy popęd, i z niego wynikająca szkodliwość owego zwierzęcia tak dla ogólnego zwierzostanu, jakoteż dla gospodarstwa domowego — jest słusznym powodem, iż postępowe łowiectwo przyjęło zasadę bezwzględnego tępienia go wszelkimi środkami i o każdej porze. Ku temu celowi służą: broń ognista, zjadliwa trucizna, wilcze doły, wszelkie zasadzki, prosty kół — w ogóle wszystko, co mu śmierć przynieść może.

(D. n.) *J. Ł.*

SŁOWNICTWO ŁOWIECKIE.

K.

Kaganiec, okrycie z żelaza lub skóry, zakładane na pysk zwierzętom drapieżnym, żywo złowionym. L.

Kaliber, wewnętrzny obwód rury u strzelby, np. kula jest większa od *kalibru* strzelby. L.

Kamerśruba czyli **tylna śruba**, ta część u strzelby, która grubszy koniec u rury zamyka. U.

Kamieniem upaść, przypaść do ziemi, mówiąc o ptakach. U.

Kamionka, 1. kupa kamieni na polu złożonych, w której czasem zając przebywa, 2. pewny gatunek kuropatwy. K.

Kantak, pazur tylny u szpony drapieżnego ptaka. U.

Kapa, metalowe okucie pod kolbą u strzelby. U.

Kapkan, narzędzie żelazne w przynętę włożone, które gdy lis porwie, zaraz się na części rozwiera, i hakami go za szczękę chwyta. U.

Kaptur albo **czapka**, okrycie rzemienne na głowę ptaka drapieżnego, do łowów używanego. np. *okapturzyć* sokoła. K.

Kara myśliwska była dawniej wymierzana na strzelca, który przeciw przepisom łowieckim lub językowi myśliwskiemu wykroczył. Przestępcę kładziono na ubitego jelenia lub dzika i dawano mu trzy płazy kordelasem, przy wyliczeniu pierwszego wołano: *ho! ho!* to dla IPana, który był najstarszym z obecnych; przy drugim *ho! ho* — dla orszaku myśliwych; przy trzecim — dla szlachetnego prawa łowieckiego. Podczas tego obrzędu powinni byli w około stojący strzelcy prawą ręką dobyć kordelasa na kilka cali z pochwy. Śmieszny ten zaiste zwyczaj, który do zachowania języka i zwyczajów łowieckich wielce się przyczyniał. jest bardzo dawny, lecz na szczęście wielu nieświadomych myśliwych, rzadko teraz bywa spełniany. Panów karano tylko stemplem, albo pozwalano się wykupywać. U.

Karać, mówi się o psie, gdy jeden drugiego kąsa, np. ogar stary *karze* młodego. U.

Karby, drzewo ząbkowane, po którem trze się drugim kawałkiem drzewa dla zwabienia chruścieli. U.

Karkowe żelazo albo **sybirskie**, które zwierza w pół lub za kark łapie, składa się ze *sprężyny*, *zamka* i *chwatów*. U.

Karny, posłuszny, mówiąc o psie. U.

Kartusz lub **tasak**, pas myśliwski z ładunkami. U.

Kazić, mówi się o psie, który innym przeszkadza, np. ten ogar *kazi*. O.

Kądziel, grzywa żubra. U.

Kąpać się, mówiąc o kuropatwach i innych ptakach, gdy te w piasku dołki sobie grzebią i w nich siedzą. U.

Kęsy, zęby drapieżnych zwierząt. U.

Kicać, biedz powoli, mówiąc o zającu, np. zając *pokicał*. U.

Kielnia, ogon bobra. U.

Kierać, głos wydawać, mówiąc o żurawiu. U.

Kipić, biedz prędko, mówiąc o zającu. U.

Kiść, p. *fijałek*.

Kita, ogon lisa U.

Klapak, kaczka dzika młoda, która jeszcze latać nie może. U.

Klapiernia lub **królikarnia**, miejsce ogrodzone, w którem się króliki chowają i gdzie są umyślnie w ziemi mieszkania dla nich porobione. K.

Klarowny głos, p. *głos*. 3.

Klekotać, głos wydawać, mówiąc o bocianie. L. B.

Klępa, łoś samica. U.

Kloc, tak nazywają kawał drzewa przywiązanego u szyi psu myśliwskiemu po powrocie z polowania, aby z tym ciężarem nie mógł sam biedz w pole bez strzelca. U.

Klucz, 1. narzędzie do rozbierania i składania zamku u strzelby. U. 2. *Klucz* zająca, jest to jego skok, przez który stara się swe tropy pomięszać, nim w *kotlinie* spocznie, bywa dwojaki, pierwszy w tył a potem w bok,— drugi w tył. O. 3. Kiedy dzikie gęsi powracają z ciepłych krajów w kształcie widełek, np. widziałem *klucz* gęsi dzikich. U.

Kluczenie, robienie klucza przez zająca.

Kluczownik, zając, który często *kluczy* w biegu. U.

Kluczyć, trop na różne strony mieszać, mówiąc o zającu. L.

Kłaki, włosy czyli szerść niedźwiedzia. U.

Kłapać, głos wydawać, mówiąc o sępie. B.

Kłodka, kawałek deski, na której wiążą się oka sieci. U.

Kłuć, p. *podcinać*.

Kłusownik, złodziej i zabójca zwierząt dzikich, ochranianych w jakim lesie. U.

Knebel, 1. Kawałek toczonego drzewa grubości palca, którym sieci bywająspinane ; 2. Kawałek drzewa,, którym psy rozprzęgają, gdy się zatną; 3. Kawałek drzewa, który złowionemu dzikowi lub wilkowi w paszczękę się kładzie. U.

Kneblować, złowionemu dzikowi lub wilkowi *knebel* w pysk ukośnie włożyć i paszczęki związać. U.

Kniaź, tak naśladują głos duszonego zająca, np. kot złapany przez charta krzyknął: *kniaź, kniaź*. U.

Knieja, pewna część lasu, w której się zwierze znajduje, np. w tej puszczy są *knieje* głębokie i podszyte. O. U.

Kniejówka, 1. gatunek trąbki myśliwskiej wielkiej i grubej, inaczej *borówką* zwanej, używanej w wielkich lasach na grubego zwierza; 2 krótka strzelba U.

Kobiec, pewien gatunek sieci na ptaki U.

Kobyła, p. *Ekram*

Kocię, młody zając. U.

Kociec albo **Kojec**, sadz czyli klatka na wielkie ptaki. U.

Koczowanie, Koczowisko, miejsce spoczynku zwierząt, np w kniei *koczuje* wielki zwierz. L.

Kocur, kot dziki (samiec). L.

Kogut, kuropatwa (samiec). U.

Kokać, głos wydawać, mówiąc o cieciórce. B.

Kokciolić, głos wydawać, mówiąc o pardwie. B.

Kolba, tylna część osady u strzelby, która w strzelaniu przysadza się do ramienia. L.

Kołowanie, p. *objażdżka*.

Kołowrot, pewny gatunek sidła. U.

Kominek, 1. podskok zwierza, np. zając dał *kominka*. L. 2. przewrócenie się ptaka w locie. U.

Komora, serce u zwierząt. np dzika w *komorę* trafił. 2 Miejsce w jamie borsuka lub lisa obszerniejsze, w którem zwykle spoczywają. U.

Kondel, pies pospolity, stróż domu. K.

Kondleć, kiedy pies odrodzi się od swego gniazda. U.

Kopiec, ziemia, którą lis lub borsuk, grzebiąc norę, na wierzch wydobywają. U.

Kopytem gonić, mówi się o psie, który goni po tropie. O.

Kopytny pies, który po tropie ściga za zwierzem. O.

Korale, 1. gałki z drzewa okrągłe i wydrążone, w które są powbijane ostre sztyfty żełazne; — na sznurek nawleczone zakładają się psu legawemu na szyję w czasie układania go, gdy nadto gorący. U. 2. mięsiste czerwone wyrostki na głowie przy oczach niektórych ptaków. L.

Kordelas, pałasz myśliwych czyli kord. L.

Korona, kilka gałęzi razem rosnących przy cienkim końcu rogów jelenia. U.

Korpał czyli **Korpal** — zowią myśliwi zająca na Podlasiu. L.

Koryto, pewien rodzaj sieci, której boki za pomocą sznurów u wierzchu zamykają się. U.

Kosmyk lub **osmyk**, ogon zająca L.

Kostruch, gatunek psa gończego. L.

Koszlon, zając. U.

Kot, 1. zając, inni też zowią *kot polny*. M. 2. czas wydania na świat płodu samicy zająca, np. zające są w *kocie*. U.

Kot leśny, żbik. U.

Kotlina lub **Kotowina**, miejsce, gdzie zając spoczywa. U.

Kotłowy, p. *łowczy.*

Kotna, płód nosząca, mówiąc o zającu samicy. U.

Kotwica, haki, którymi się *żelazo* do ziemi przytwierdza, aby zwierz złowiony wraz z nim nie umknął. U.

Koza, sarna. U.

Kozioł lub **sarniec,** sarna samiec. U.

Koziołkować, przewracać się w powietrzu, mówiąc o ptakach. U.

Koźlątko, młoda sarna. U.

Kożuch lub **smuż,** skóra zająca. U.

Krakać, głos wydawać, mówiąc o kruku, wronie i ślepowronie. B.

Krasny, tłusty, mówiąc o jeleniu. U.

Krąg, bywa robiony z drzewa, wielkości talerza, umocowany w wodzie równo z jej powierzchnią, około którego założone są sidła, — na nim umieszczona kaczka wabi inne. U.

Kredyt, przywiązanie psów do myśliwego, np. psy mają *kredyt* do tego dojeżdżacza. O.

Krerać, głos wydawać, mówiąc o łabędziu i kuropatwie. B.

Królikarnia, p. *klapiernia:*

Krowa, 1. p. *Ekram.* 2. samica żubr.

Krzęczyć, głos wydawać, mówiąc o słonce. B

Krzyczeć na oko, kiedy pies goniąc głosem po tropie zająca, mocniej *gra.* U.

Krzykać, głos wydawać, mówiąc o odyńcu. B.

Krzykliwy, mówi się o ogarze, który ma mocny i nieprzyjemny głos. O.

Krzyż, skoki jelenia, gdy goniony miesza tropy. U.

Ksykać, głos wydawać, mówiąc o dropiu. B.

Kszyk, p. *bekas.*

Kufa, pysk psa legawego. U.

Kukać, głos wydawać, mówiąc o kukułce. L.

Kuplować, wiele psów razem powiązać, prowadząc je na polowanie. U.

Kura, kuropatwa samica. U.

Kurek, ta część zamku u strzelby, w którą się skałka wprawia. L.

Kuropatwie samołówki, pułapki do łowienią kuropatw. K.

Kuropatwia sieć zimowa, ma oka większe od *rozjazdu*, do której dwóch końców przynajmniej po 15 sążni sznurów przywiązać trzeba, aby ciągnący ją jak najdalej od kuropatw znajdowali się, — przy świtaniu tylko i mrokiem łowić można tą siecią. K.

Kutnica, sieć dwa łokcie długa, okrągła, podobna do więcierza na ryby, służy do wabienia ptaków. U.

Kuwiek, piszczałka do łapania ptaków. L.

Kuwiekać, wabić *kuwiekiem.* L.

Kwakać, głos wydawać, mówiąc o dzikiej kaczce. L.

Kwiat, 1. ogon jelenia, 2. koniec biały u ogona lisa. U.

Kwiatek, p. *bukiet.*

Kwiel, piszczałka z drzewa do wabienia ptaków. U.

Kwilić, 1. wabić ptaki *kwielem.* U. 2. głos wydawać, mówiąc o sokole, rarogu, białozorze, jastrzębiu i krogulcu. B.

TYDZIEŃ POLESKI

przez

A. BARTHELSA.

XXVIII.

I cóż panie Ignacy,
Jaki skutek twej pracy,
Jakie z domu przywozisz nam wieści?
At, daj Wasan mi pokój,
Płacz, krzyk, lament, niepokój,
A co gorsza, że lament niewieści!...

Ja do Zosi: — Acanna
Kochasz Jana? — A panna
Buch mi do nóg Mosanie, jak długa...
— Kocham, papo kochany.
Głos drżący, łzami zlany,
Które z oczu jej płyną, jak struga.

— No, nie płacz moje dziecie,
Jaż ciebie nie zjem przecie,
Ale pomyśl, czy robisz rozsądnie?
Tyś dziewczyna bogata,
A on goły do kata,
Chociaż rządzi się sobie porządnie.

Mogłabyś moje dziecie,
Lepszy los zrobić w świecie,
Wyjść za pana — opływać w dostatki...
— Oj! ja nie chcę za pana,
Dla mnie dosyć jest Jana,
Jego serca, i dość jego chatki!...

— Takie to już zwyczaje,
Tak się to dzisiaj zdaje,
Ale później żałować też możesz...
— O nie, ojcze kochany,
Mnie Jaś za nadto znany,
Jeśli biedny, to mu dopomożesz.

A żałować nie będę,
Na siły się zdobędę,
I potrafię z nim razem pracować,
On człowiek pracowity,
Gospodarz wyśmienity,
A ja także nie lubię próżnować.

Kiedy do nas przybędziesz,
Cieszyć się nami będziesz,
A my ciebie i kochać i bawić,
I odwidzać twe progi,
I całować twe nogi,
I twe imię codzień błogosławić!

Radość duszę przejęła,
Jak mi panie ucięła
Takie słodkie swe pacta conventa,
Rozum w niej widzę rzadki,
Ruszajmy więc do matki,
Zobaczymy, czy ona kontenta?...

Matczysko znów nieboga,
W bek, płacz, — na miłość Boga!
Co? Jaś będzie mężem mej Zosieczki!
Wszakże to matka Jasia!
Komarnicka Joasia!
Przyjaciółka, i krewna troszeczki!

Ach! jakże to poczciwie,
Ach! jakże to szczęśliwie,
Na co nam te marszałki i pany,
Spokój, szczęście domowe,
Dziatki piękne i zdrowe
Oto życie — i stan jest nad stany!

Na co nam grafa, księcia,
Ot, takiego nam zięcia
Mój Ignacy, i było potrzeba,
Z najlepszej strony znany,
Poczciwie wychowany
A do tego uczciwy kęs chleba!

Co więc robić z babami,
Jak zalały się łzami,
Tak ja panie, by pozbyć się biedy,
Pobłogosławił żwawo,
Na lewo i na prawo,
I co ducha, do waszej czeredy.

Dawaj mi zaraz Jana,
Wszak kompania zebrana,
Niech go przy nich uścisnę, jak syna,
Niech wszyscy, jak ja czują,
Niech mi wszyscy winszują,
Zięcia panie, tęgiego Litwina!...

I poszliśmy do grona,
O jakże zadziwiona,
Cała nasza gromadka myśliwska,
Oczom swoim nie wierzy,
Jaś mu u kolan leży,
A Ignacy go pieści i ściska.

Zagrzmiał las głośnem echem,
Krzykiem, radością, śmiechem,
— Vivat Jaś! niech nam żyje mąż Zosi!
Ja głupieję, Piotr płacze,
Paweł z butelką skacze,
A Roch starką zdrowie wszystkich wznosi.

Przyjęty wniosek śmiały,
Naprzód kielich nie mały,
Vivat! zdrowie pana Ignacego!
I jego cnej połowy,
Kochanej Ignacowej,
Szczęścia, zdrowia i życia długiego!

Potem tej samej miary,
Za zdrowie młodej pary,
Vivat Jaś! vivat Zosia! niech żyją!
Krzyku, hałasu wiele,
Zdaje się, już wesele,
Taka radość, tak krzyczą, tak piją.

Wszyscy radzi się śmieją,
Poszły zdrowia koleją,
Aż już mało w butelce coś wódki,
Bo też radość nie lada,
Lecz Ignacy powiada:
— Dość, panowie, na dzisiaj, czas krótki!

Czyż was w oczy nie bodzie,
Że słońce po zachodzie,
I na słonki wyruszać już pora?
Szlachta jak nie pogoni,
Jak nie skoczy do broni,
I gotowa na głos dyktatora...

I poszli radzi wielce,
Ku wiadomej grobelce,
A ja z tyłu z Jasiem pozostałem, —
On mi ręce całował,
I płakał i dziękował,
I ja także, jak głupi, płakałem.

A że więcej wypili,
Niźli słonek zabili
Co już robić, tak powiem, jak było,
Wszyscy kiepsko strzelali,
Na zabój pudłowali,
Zato w duszach rozkosznie i miło.

Choć który i spudłował,
To sam z siebie żartował,
Bez zawiści i bez żółci cienia,
I z pustemi torbami,
Lecz z pełnemi sercami,
Wróciliśmy do swego kurenia.

XXIX.

Gdzie tam już w głowie u człeka panie,
Cietrzewie, głuszce i polowanie,
A zwłasza pobyt w zapadłym lesie,
Kiedy do Zosi jakiej tam chce się,...
Przepadł nam główny filar myśliwstwa,
Z Jasia nie mamy już towarzystwa.
Jeszcze nie bieda nam, że pudłował,
Ale wieczerzy nie ugotował,
I wprzód za smutkiem, za szczęściem teraz,
Pusto w żołądkach. — Biada to nieraz
Z zakochanymi, będzie ci malec
Tęgi, obrotny, sprytny, bywalec,
Niech się zakochać tylko postara,
Choć za płot wyrzuć, taki niezdara. —
Tak i dziś z Jasiem — Boże skaranie,
Nie w głowie jemu my, polowanie,
Ani świat cały, patrzy, gdzie jaka
Dziurka, ażeby urznąć drapaka
Prędzej do Zosi. — Ja więc z bojaźni
O własną skórę, mimo przyjaźni,
Widząc, że przyszłość dość niewygodna,
Bo dzięki jemu — pewna śmierć głodna,
Taką mam mowę: — Panie Ignacy,
I wy szanowni bracia rodacy!
Od dzisiaj podług mojego zdania,
Zaniechać trzeba nam polowania,

Które wymaga wszelkiej swobody,
Niezaprzątnionej myśli, i — zgody.
Trzeba je zatem widzę odłożyć
Jakoś Mosanie, da Pan Bóg dożyć,
Dobrze na później, po weselisku, —
Wtedy się zbierzem znów po myśliwsku,
Pod to szacowne Nemroda znamię,
Z strzelbą na plecach, z torbą przez ramię,
I pójdziem znowu na błota, lasy,
Strzelać cietrzewie, głuszce, bekasy,
I co da Pan Bóg. — Dziś moja rada,
Że nam się rozejść w świat już wypada, —
Sami widzicie, Roch trochę pijany,
Wasan zajęty, Jaś zakochany,
Piotr już w zapale swym ostudzony,
Paweł do młodej żony stęskniony,
Każdy jak ślepy, każdy jak głuchy,
Nawet nie poszedł nikt na podsłuchy, —
A ja z jakiego nie wiem powodu,
Marłbym dzień cały jutrzejszy z głodu!
Więc projekt taki: zbierzmy zapasy,
Zjemy kęs chleba, kawał kiełbasy,
Wypijem resztki wódki i romu,
Żeby nie wozić darmo do domu,
I spać pójdziemy, — jutro zaś zrana
Ciebie i Jasia Zosia kochana
Nakarmi lepiej, Pawełka żona
Uczci, już mocno za nim stęskniona,
Rochowi jeść da dobra babunia,
Piotrowi kawki zrobi Elżunia; —
A mnie staremu coś jeszcze chce się
Po tym poczciwym pobujać lesie,
Więc choć o wodzie i suchym chlebie,
Jakiego głuszca sobie wygrzebię.
A potem głodny, odarty w szmaty,
Wrócę do mojej samotnej chaty
Bez zamków, klucza, zawias u skrzyni,
A co najgorsza, — bez gospodyni
Młodej i ładnej, — wybiorę z garka,
Co mi tam zwarzy stara kucharka,
Zaprzęgnę moje stare dwa gniade,
I na wieczerzę do was przyjadę...
Czy dobrze? — Dobrze, Ignacy rzecze,
Zosia ci pewnie raka upiecze,
Więc będziesz syty, a jak do raka,
Doda w łysinę jeszcze buziaka,
Przez wdzięczność, żeś jej interes panie
Tak poprowadził, zginiesz Mosanie!
Teraz panowie, ważne nowiny!
Proszę was wszystkich na zaręczyny,
Które pojutrze, gdy dożyjemy,
Z solenną pompą odbyć pragniemy
W obec was wszystkich, którzy świadkami
Byliście tego, co zaszło z nami,....
A wreszcie podług danej nam rady,
Gdzie króbka z jadłem?... i do biesiady!

XXX.

Budzę się, do zegarka, tylko co po drugiej —
Śpią wszyscy, jak zabici, budzić ich nie trzeba,
Wstałem cicho, na drodze Paweł leży długi,
Przelazłem, jak przez kłodę, wziąłem kawał chleba,
Kawałek salcesona, nalałem w manierkę
Starki na pogrzebowe, a i na śniadanie,
Nałożyłem tytuniu fajeczkę węgierkę,
Fuzya, torba na plecy, i — ruszyłem panie.
Ciemno, ale las znany i znajoma droga,
Zabłądzić nie zabłądzę, lecz porządny kawał,
A przechodzić wypadnie przez gąszcz, gdzie dla Boga,
Co krok jakaś przeszkoda, na zawale zawał —
Zimą tam niedźwiedź częsty, polowałem nieraz,
I nieraz się spotkałem z poczciwą maruchą,
Ale broń panie Boże napotkać go teraz,
Nie wiem, czyby człek wyszedł z rozprawy na sucho,
Wprawdzie jest kula w torbie, ale co tam po niej,
Jak przyjdzie się z niedźwiedziem spotkać na trzy kroki,
Zanim sięgniesz do torby, już ciebie dogoni,
A nim głos ludzki wydasz, połamie ci boki.
Bo tylko koroniarze poczciwi dowodzą,
(A może od Francuzów bajkę tę przejęli)
Że niedźwiedzie w ataku na dwóch łapach chodzą.
Bodaj im tak polować, jak oni widzieli!
Nasz niedźwiedź, jak broń Boże zapragnie twej duszy,
Nie tańcuje, jak małpa, — wiemy to dokładnie —
Ale na czterech łapach, podtuliwszy uszy,
Jak kula się pociśnie, i człeka napadnie,
Jeśli zaś mu się zdarzy, stać na łapach tylnych,
To pewnie nie w napaści, a tem bardziej w złości,
I mogę śmiało ręczyć z spostrzeżeń nie-mylnych,
Że to robi ze strachu, albo z ciekawości —
Bo choć to jest bestyja i silna i duża,
A zarazem zwierz zręczny, piękny i poważny,
Nie ma może nad niego większego już tchórza,
I jeden na stu może znajdzie się odważny,
Co pójdzie na człowieka bez strzału lub w strzale,
Byle go tylko zoczył, jakby sam polował —
Taki chodzi powoli, o psów nie dba wcale,
I nikomu nie radzę, aby doń spudłował,
Bo mu odda za swoje, — chyba psy poczciwe,
Wziąwszy go między siebie ocalą człowieka,
A bez nich, rachuj żebra twoje nieszczęśliwe,
A często cię prócz łóżka — co gorszego czeka. —
To też łgarstwo wierutne, co prawią o bitwach
Pojedyńczo z niedźwiedziem, na gołe gdzieś noże;
Już to Bogiem a prawdą, w podobnych gonitwach
Człowiek słabe stworzenie, nie wiele co może.
Kula tylko potrafi zatrzymać go w pędzie,
I Boże mój! jakbyśmy niedźwiedzie też bili,
Żeby u nas na Litwie, tak jak niby wszędzie,
Niedźwiedzie na dwóch łapach do nas wychodzili,
Zostawcie takie bajki panowie dla dziatwy,
A nam pozwólcie strzelać niedźwiedzia kulami.
Dla kogo dość zajączka albo kuropatwy,
Kozła na wielkie święto, lub dziczka czasami —
Ale otóż i ostęp, strasznie zawalisty,
Nim go w poprzek przejść zdołam, porządnie się zmęczę.
Ale da Pan Bóg zdrowo wybrnąć na bór czysty,
Że tam głuszec się znajdzie, już ja za to ręczę.

XXXI.

Przebyte wreszcie zarośla, krzaki,
Mech wyżej kolan, na rzeczce kładki,
Co kroku zawał, albo karcz jaki,
Co moment nowe jakieś wypadki:

To czapkę zniesła gałąź uparta,
To się załamał karcz pod nogami,
Tom łbem w pień urznął, a tu do czarta,
Leje się z butów woda strugami, —
Ale to fraszka, ej! za pas nogi,
Jeszcze przez olszniak ten przebiedz duchem,
Za sianożętką będą dwie drogi,
Wezmę na lewo, i tam już z uchem
Bacznem na wszystko, z nosem do góry,
Przetrząść wypadnie kawałek spory,
A wziąwszy tylko się na pazury,
Takie bez głuszca nie będą bory...
Wychodzę, słucham, głuche milczenie,...
Idę powoli, słabe nadzieje,
Biorę się w prawo, mruczą strumienie,
Szumią jodełki, i wietrzyk wieje,
Głuszca ni słychu, trzeba iść dalej,
W tamtym brzeźniaku, czy nie ma czego?
Podchodzę, słucham,... jest! głuszec wali, —
Witam najniżej pana mojego!...
Do tańca zatem, raz, dwa, trzy... stoję,
Głuszec gra dobrze, raz, dwa, trzy... znowu,
Spłoszyć go tutaj ja się nie boję,
Bo tu są głuszce innego chowu;
Nikt o nich nie wie w tym głuchym lesie,
Nikt ich nie spłoszy, nie dotrze z bliska,
Bo kiedy kogo licho poniesie
W takie zawały i trzęsawiska!...
Ruszam więc śmiało, głuszec gra panie
Tak regularnie, gdyby kapela,
Pod takiem graniem łatwe skakanie,
I zabić głuszca — to bagatela,...
Lecz znów się robi gęsto szkaradnie,
Co krok to jama, co krok zawały,
Tu już ostrożniej skakać wypadnie,
Mało mi znany ten kawał cały,
Może być jakaś taka przeszkoda,
O której nawet mi się nie śniło,
Może być przepaść, rów, albo woda,
A nie wziąć głuszca — wstydby mi było.
Skaczę więc zwolna, gdzieś już bliziutko,
Patrzę, nie widać... kłoda przedemną,
Gruba i długa, przez nią cichutko
Przeleźć potrzeba, oj, kiepsko ze mną!
Pod pieśń udało mi się wsiąść na nią,
Gdyby na konia, ale dla Boga,
Już głuszec kończy swe *czyhitanie*,
A ja przełożyć nogi nie mogę...
Siedzę więc... czekam, aż znów grać pocznie,
Aż tu podemną gałązka mała,
Traf! jak z pistona, sucha widocznie,
Jak siadłem na niej, tak się złamała —
I głuszec nagle scichł, jak zaklęty,
A ja na kłodzie okrakiem siedzę,
Jak trusia panie, strachem przejęty,
I tylko wzrokiem ostrożnie śledzę,
Czy nie dostrzegę gdzie jegomości...
Ale wciąż milczy, i z pół godziny,
W takiej mię trzyma łotr niepewności
Konno, na grubej kłodzie jedliny,
Żebyż to konno, lecz zawieszony
Ni w pięć, ni w dziewięć, jak pies na płocie,
W oczach aż ciemno, oddech stłumiony,
A łeb mosanie calutki w pocie,
A ta na ziemi wpół wsparta noga
Drętwieć zaczyna,... czy ciebie licho...
Cała jak w mrówkach, a tu dla Boga,
Ani się ruszyć... i trza być cicho —
Wreszcie *telęknął* raz, drugi, trzeci,
Mnie się na duszy weselej robi,
Przynajmniej z wiatrem już nie poleci,
Przynajmniej głupca ze mnie nie zrobi...
Zagrał nareszcie... czekam pieśń całą,
Jednę i drugą, aby przywrócić
Krew w sobie zimną, a potem śmiało,
Chcę już przez kłodę nogę przerzucić,
Gdy raptem jakiś tuż po nad głową
Ruch, razem szelest... patrzę ja w górę,
Aż tu nie więcej, jak na połowę
Sążnia nademną, straszydło bure,
Z ogonem w wachlarz, stare głuszysko,
Na brzózce małej siedzi, jak w klatce,
Nad samą czapką, o tak, tak nisko.
Niby w związanej z gałązek siatce...
Małom co strzelby z rąk nie wyrzucił...
Zadrżałem cały... jak się nie złożę!
(Na szczęście piersią ku mnie się zwrócił)
Jak ci nie utnę, mój mocny Boże!
O cal przed nosem spadł mi na ziemię,
Ciężki a wielki, jak kopa siana, —
Ja cap za niego, o! słodkie brzemię!
Drogie zwycięztwo, piękna wygrana!
Szczęściem nie trzeba mi na ten samy
Mech już powracać, tylko na lewo
Przez bór, gdzie stare borsucze jamy,
Prosto na drogę, tam już pod drzewo
Zwlekę się jakie, spocznę chwileczkę,
Wypiję wódki, zakąszę chlebem,
Może i zdrzemnę sobie troszeczkę
Na miękkim wrzosie, pod gołem niebem,
A potem nogi za pas Mosanie,
Na pożywniejsze w domu śniadanie.

XXXII.

Litwo poczciwa, w lasach twych i błotach,
Jeszcze człek może żywić nieco ducha
Niepodległości, a w serca tęsknotach,
Jeśli mu jeszcze choć słaba okrucha
Miłości kraju, pamięci przeszłości,
I wiary w przyszłość w duszy pozostała, —
Może się jeszcze w głuchej samotności
Ostępów twoich, gdzie natura cała
Nieujarzmiona dotąd go okala,
Zamknąwszy z myślą, zapomnieć na chwilę,
O wszystkich nędzach, grożących mu zdala,
O nieszczęśliwych, których w kraju tyle,
O zemście wroga, co drapieżną szponą
Pastwi się, brodząc w krwi i łez strumieniu,
I co z wszystkiego najsmutniejsze pono,
O własnej hańbie, i własnem spodleniu!!
Ze strzelbą w ręku, i torbą borsuczą,
Prochem i śrótem suto napełnioną,
Mało mu wieści od świata dokuczą,
I jeśli kiedy na duszę strapioną

Padnie zwątpienie smutne i szkodliwe.
Śmią się przyszłości szczęśliwszej nadzieje,
Najdroższe sercu, — wtedy te poczciwe
Lasy i błota, te znane ci knieje,
W zwierza obfite, ten świat nasz tak stary,
A wiecznie młody, uroczyście głuchy,
I nieprzejrzane puszcz naszych obszary, —
Dodadzą serca, i sercu otuchy...
Bo powiesz sobie, wszakże i tych dębów
Nie szczędzi zgoła zbrodnicza siekiera,
Ofiary nieme ostrej piły zębów,
Ileż ich chciwość na miałki proch ściera!
Ile ich ginie płomieniem zniszczonych,
Odartych z kory na pniu i sechnących!
A ileż znowu, gdzieś tam zawleczonych,
Albo bezwładnie na miejscu gnijących!
A jednak żyją w młodych pokoleniach,
I przy pniu starym, który mech porasta,
Na strupieszałych pozornie korzeniach,
Sto młodych dębów w siłę się rozrasta...
Bądźmy, jak one... Straszne piły zęby,
Straszna siekiera... *ależ i my dęby!!*

XXXIII.

Takie to nasze bywały łowy,
I takie wiosny, i ludzie tacy! —
Dziś nam spoczynku tylko dla głowy
Trzeba po pracy!...

Koniec.

O wilkach litewskich i polowaniu na nich

przez

A. Barthelsa.

Wstyd mi nieco, że nie tylko z własnych doświadczeń i wspomnień, ale nawet z podań nie mogę nic o litewskich wilkach powiedzieć takiego, coby ich żarłoczną i drapieżną stronę stawiało na równi z reputacyą, jaką sobie pod tym względem wyrobili ich bracia w innych częściach Polski, nie mówiąc już o zagranicy, gdzie ta reputacya do olbrzymich doszła rozmiarów. — Werydycznej pamięci Alexander Dumas w jednym z swych romansów *(Les mille et un fantommes)* wprowadza pod mury Warszawy zgłodniałą wilczycę tak straszną, że to miasto zagrożone było formalnym głodem, nie zaopatrywane przez pewien przeciąg czasu w żywność, z obawy spotkania się z tym przerażającej siły, wielkości i drapieżności potworem, całej zamiejskiej ludności. Szczęściem znajdował się wtedy w Warszawie młody i piękny, ma się rozumieć, Francuz, który postanowił być zbawcą oblężonego w ten sposób grodu. Ze szpadą w ręku wyszedł na tę niebezpieczną wyprawę, i gdy całe miasto truchlało, oczekując na wynik tego spotkania, on śmiało rzucił się na wilczycę, zabił ją i wrócił cało, okryty błogosławieństwy zagrożonego głodową śmiercią ludu i dam polskich, których dotąd był ulubieńcem, odtąd zaś stał się bożyszczem. Mniemać by można, że wypadek ten mógł się zdarzyć kilkaset lat temu, kiedy Warszawa nie była nawet stolicą książąt Mazowieckich, ale nie, działo się to w 1825 roku, i najszczęśliwiej się wiąże z wielką wojną, która się toczyła podówczas między Polakami i Rossyą, i ze szturmem Sandomierza, *dans les monts Krapacks.* Wątpić zatem nie można, że epizod ów myśliwski równie jest autentyczny, jak epoka historyczna, która mu za tło służy, i że Alexander Dumas głębokie musiał porobić studya obyczajów, zwyczajów i historyi naszego kraju, nim przystąpił do tej pracy, przynoszącej zaszczyt niemały głębokiej jego erudycyi. Dowodzi ona wszakże, za jak straszne zwierze uchodzi wilk w przekonaniu Francuzów, i tem więcej upokarza biednych moich wilków litewskich, które tylko dla baranów, bydła, koni i trzody chlewnej są straszne. — Być może, że natura leśna Litwy wpływa do pewnego stopnia na charakter wilków, jest to bowiem pewne, że najdzikszy zwierz woli się schować, jak narażać na niebezpieczeństwo, wilk zatem litewski mając zawsze gdzie się schronić, mniej ma wojowniczego ducha od wilków stepowych i polowych, w otwartem polu zmuszonych dla siebie szukać zdobyczy, i odwagą tylko mogących dokazać tego, co wilk litewski zręcznością i przebiegłością, bez narażenia skóry własnej i z zapewnionym zawsze odwrotem sobie zdobywa. — Jest to niebezpieczny rabuś i bardzo zręczny złodziej, ale wcale nie bandyta. Przez lat trzydzieści z górą mieszkając na Litwie nie zdarzyło mi się nawet słyszeć o żadnym wypadku napadania wilków na ludzi, spotykałem zaś bardzo często po kilku i kilkunastu wilków, które nie tylko najmniejszej nie miały ochoty mnie zaczepiać, ale uciekały za pierwszym ruchem dowodzącym, że w bryczce lub saniach może być broń palna. Dziwny bowiem pod tym względem mają one instynkt, i godną uwagi razem jest obojętność, jaką okazują dla wozów chłopskich, bryk żydowskich i powózek moskiewskich, zkąd, wiedzą dobrze, że im żadne niebezpieczeństwo tego rodzaju nie grozi. Jadąc raz pocztą z Mińska do Wilna, bez fuzyi, eskortowany byłem przez całą długość kilkowiorstowej, wązkiej grobli przez siedm wilków, które pomimo krzyków naszych i wymachiwań biczem woźnicy, ciągle trzymały się po obu stronach sań naszych, starając się iść razem z końmi i jakby urągając się z naszej niemocy. Zaręczam, że gdyby w saniach była strzelba, oszczędziłyby sobie i tej fantazyi i tego niepotrzebnego spaceru. Mniemam, że ta ich ostrożność co do broni palnej jest przyczyną, że na Litwie polowania z prosięciem mało się udają i mało mają zwolenników, — próbowałem i ja ich kilkakrotnie, ale zawsze bezskutecznie, a raz nawet ze skutkiem całkiem odwrotnym, bo wilki uciekały zamiast nas gonić, a kwik prosięcia pobudzać ich się zdawał do pospieszniejszej jeszcze ucieczki. Zato w parę dni potem, pięć wilków, może tych samych, porwało w naszych oczach i w biały dzień, pudelka faworyta, jadącego ze mną, jednego z moich sąsiadów pod samą wsią Ozdziatyczami. Napadnięty piesek schronił się przed nimi do otwartej chłopskiej stodoły, wilki wbiegły za nim, skoczyliśmy na pomoc, i gdyby wrota nie były śniegiem zawiane, mieliśmy aż nadto czasu zamknąć je za rabusiami, na nieszczęście wrota nie dały się całkiem dopchnąć, i ze zgrozą musieliśmy patrzeć, jak pod samemi naszemi nogami, wymykały się jeden po drugim przez otwór parołokciowy, każdy z kawałkiem biednego pudelka w paszczy. Włosy sobie niemal potem rwaliśmy, żeśmy nie mieli z sobą fuzyi, chociaż ani wątpię, że gdyby była, nie byłoby całego tego zdarzenia, bo wilki węchem swym czy zmysłem, niezawodnie domyśliłyby się jej. Ten sam zmysł czyni je bardzo ostrożnemi względem domostw, gdzie się broń znajdować może, i prędzej wilk litewski całą wieś splondruje, jak się odważy na samotną chatę leśnicką, w której przeczuwa strzelbę na kołku wiszącą, dość zaś, żeby raz się przekonały, iż jest broń w domu i ludzie umiejący jej zażyć, aby się na zawsze zarzekły wszelkich na ten dom nocnych wycieczek. — W folwarczku moim, nad rzeką Berezyną, otoczonym w około lasa-

mi, gospodarował długo dzierżawca niemyśliwy, i tak się wilki znęciły, że prawie co noc bandami go nawidzały z wielką szkodą trzody, chlewnej zwłaszcza, której już kilkanaście sztuk ze źle opatrzonych chlewków porwać im się udało. Gdym się tam w r. 1851 przeniósł na mieszkanie, a pomimo dobrych psów, większej czujności ze strony czeladzi i wyreparowanych budynków, wilki nie przestały co noc stadami mnie nawidzać, postanowiłem raz temu koniec położyć. Zaprosiłem tedy pana Franciszka Czajkowskiego, Galicyanina, administratora podówczas dóbr Radziwiłłowskich, mojego sąsiada, i korzystając z pięknej, księżycowej, zimowej nocy, czekaliśmy nieproszonych gości z bronią nabitą do pierwszej po północy. Znudzeni nakoniec daremnem oczekiwaniem i snem potrochu zmorzeni, daliśmy za wygranę, i rozebrawszy się do pantofli już do spania zabieraliśmy się, gdy na krzyk usłyszany na dziedzińcu rzuciliśmy się do okien, i ujrzeliśmy cały dziedziniec literalnie napełniony rozbiegającymi się na wszystkie strony wilkami. Zanim wszakże zdążyliśmy dobyć z pokrowców dubeltówki, nałożyć pistony i wybiedz w pantoflach, wilki już były daleko, strzeliliśmy na wiatr do pięciu z jednej strony domu, już pod lasem stojących, po drugiej stronie do siedmiu, przez zamarzłą Berezynę zmykających, puściliśmy także kilka strzałów, a widzieliśmy jeszcze kilka stojących daleko i jakby spokojnie oczekujących na resztę kompanii. Pastuch, który pierwszy ostrzeżony bojaźliwem warczeniem psów, wyszedł na dziedziniec i krzyczeć zaczął, mówił nam, że ich było do trzydziestu, my zaś widzieliśmy ich siedmnastu, i miło mi było spotkawszy się z panem Czajkowskim nie dawno w Krakowie, przypomnieć sobie ten epizod myśliwski, i znaleść w nim świadka tego dość nieprawdopodobnego na pozór faktu. Odtąd wilki nigdy nie nawidzały gromadnie mojego domu, i nie ośmielały się nawet pojedyńczo za nadto blisko podchodzić. Raz tylko latem, o zachodzie słońca zapędził się wilk za moim koniem z pola wracającym aż do samych wrot folwarku, ale ujrzawszy mnie, uznał stosownem zrejterować, a pospiech, z jakim to uskutecznił, i pocieszne w odwrocie skoki, dowodziły, że się już raz drugi na podobne przedsięwzięcie nie pokusi. — Jeden z najzabawniejszych dowodów sprytu i chytrości wilczej, miałem w następującej okoliczności. Naprzeciw mojego domu, po drugiej stronie Berezyny, nad rzeką Bobrem, w majątku Radziwiłłowskim, zwanym Czerniawką, budowano fabrykę żelaza. Ponieważ kilkuset ludzi było zawsze przy tej robocie, do trzody chlewnej fabrycznej przyłączało się mnóstwo świń z kilku wsi sąsiednich, znęcone ostatkami jadła po tylu robotnikach, i to stanowiło zawsze poważną cyfrę kilkuset świń, pasących się na łące, u podnóża wzgórza, na którem budowała się fabryka. Razu jednego, gdyśmy w południe jedli śniadanie u dyrektora tejże fabryki, pułkownika Wilsona, ludność zaś cała fabryczna jadła obiad, usłyszeliśmy ogromny wrzask i krzyki, które nas od smacznego oderwały bigosu, i ujrzeliśmy najszczególniejszy przed nami na sianożęci widok. Cały tabun świń, paręset jak powiedziałem sztuk wynoszący, atakowany był przez jednego tylko wilka. Wyraźnem było, że przeciw takiej gromadzie wszelkie jego usiłowania będą nadaremne, i nie wątpiliśmy, że bez naszego udziału, świnie sobie same dadzą radę. Jakoż swoim zwyczajem, świnie sformowały się w pewien szyk bojowy, to jest mniejsze i słabsze sztuki z tyłu, po przedzie zaś stawiły czoło nieprzyjacielowi największe i najsilniejsze, między któremi kilka znakomitej wielkości knurów, zaczepną nawet przybierały postawę. Ale zauważaliśmy razem, że ta pogoń nie tyle zdawała się mieć na celu uchwycenie którejkolwiek sztuki, jak raczej zapędzenie całej gromady do pewnego punktu nad rzeką Bobrem, gdzie stały złożone stosy wielkie faszyny, potrzebnej do robót fabrycznych. Ze zręcznością pastucha, zapędzającego świnie, wilk biegał na prawo i na lewo, starając się je na ten punkt skierować, a mało się troszcząc o krzyki kilkuset ludzi, i butną postawę, oraz rechot tylną straż stanowiących dużych macior, wieprzy i kiernozów. Jakoż zaledwie awangarda zrównała się ze stosami, wyskoczyły ukryte za niemi trzy ogromne wilki i w jednem oka mgnieniu ujrzeliśmy ich, każdy ze sporym prosiakiem, wynoszących się do nieopodal zaczynającego się już lasu. Zaganiacz bez najmniejszej pretensyi do reszty, udał się małym galopkiem za nimi, spokojny wyraźnie, że go należna za pracę część łupu nie minie, a my w kilkaset ludzi parsknęliśmy głośnym śmiechem, żeśmy tak się dali grubo przez jednego wilka oszukać. — Możnaż wątpić, że cała ta expedycya była najdoskonalej obmyślona i ułożona, i zdaje mi się, że słyszę ich między sobą naradę: „My schowamy się za faszynę, ty staraj się świnie do nas napędzić, ludzie nie będą ci bardzo przeszkadzać, bo nie wiedzą, że nas jest więcej, i wszystko pójdzie dobrze.“ — Jakoż poszło dobrze, bo trzy jednoroczniaki z gromady ubyły, a że się już nigdy podobna scena nie powtórzyła, dowodzi to także nie małego ich zastanowienia, że tylko na raz sztuka, i że drugim razem nie znajdą już ludzi ani tak nieoględnych, ani tak nieprzygotowanych. — Ten sam rodzaj instynktu czy też zastanowienia się przyczyną być musi, że nigdy wilki gniazdowe nie broją w okolicy gniazd swoich, szanując wsie i folwarki, bliskie swojego ostępu z wyrafinowaną istotnie względnością. Mówił mi dzierżawca folwarku, położonego na samym brzegu kniei, w której co rok prawie polowaliśmy na wilki gniazdowe, że nigdy najmniejszej z ich strony nie miał szkody i przypisywał to jedynie ich delikatności sąsiedzkiej. To też ktokolwiek miał z nimi do czynienia, przyznać musi, że wilk jest jednym z najbardziej myślących i zastanawiających się zwierząt, i że spryt jego ze sprytem tylko psa porównywać się daje. Polowanie na gniazdowe wilki odbywa się w następujący sposób. Osłuchany dobrze ostęp przez umiejętnych wabienia leśników, obejmuje się ludźmi i obrzuca się, jeśli są i gdzie można, sieciami, nie wcześniej jednak, jak około pierwszej po południu, ponieważ w tym czasie stare już prawdopodobnie wróciły ze zdobyczą do młodych, a kilkanaście sfór gończych i kilku dobrych strzelców dokonywują reszty. Wspomnianej może ostrożności wilka przypisać należy, że nie zawsze stare objąć się dają, i czy to umyślnie opóźniają się z powrotem do kniei lub ostępu, czy też wymykają się w chwili samego obejmowania, poświęcając potomstwo dla ocalenia własnej skóry, ale to pewne, że na kilka polowań ledwie jedno pomyślnym pod tym względem uwieńczone jest skutkiem. Myśliwym złość, osocznikom wstyd i wyrzuty obławników, którzy nie mieli nawet przyjemności pomścić się kijami na trupach za poduszone barany i świnie ich własne lub sąsiedzkie. Piękne są zimowe polowania na wilki przynęcone. Wybiera się ostęp nieodległy, lub ostępna knieja i od pierwszych śniegów rzuca się w nich wszelka padlina. Z początku wilki, jak zwykle bardzo ostrożne, po najedzeniu wynoszą się opodal, ale potem rozleniwiają się i pozostają w ostępie. W tym stanie znienacka obskoczone ludźmi i obrzucone sieciami, wyborne dają polowania, na których po kilkanaście sztuk ich ginie. Nie mało też wilków ginie od trucizny z *kilczyboru*, którą chłopi przyprawiać umieją, ale wszelkie zasadzki, zapadnie, doły z gęsią na przynętę i zagrody z chrustu z prosięciem, tak rzadko się udają, że o tem i mówić nie warto. Polowanie z chartami w polistych stronach Litwy jest używane, ale brak tego gatunku chartów, które na nazwisko wilczarzy zasługiwały, czuć się mocno daje, charty zaś

zwyczajne zaledwie *oblatkom*, czyli wilkom jednorocznym, dać radę są w stanie. — Na zakończenie przytoczyć muszę fakt, który dowodzi, że podanie, za utwor fantazyi powszechnie uchodzące, iż wilki, które na starość nie mogą już się same wyżywić, dobrowolnie szukają śmierci, jest najrzetelniejszą prawdą, której miałem sam nader ciekawy i niezaprzeczony dowód. W 1862 roku, skutkiem dość ciężkiego zranienia na polowaniu, zmuszony byłem przeleżeć kilka tygodni w łóżku w Dawidgródku, głównym folwarku ordynacyi Dawidgrodzkiej, w powiecie Pińskim. Pewnego ranka służący mój powiada mi, że od dni kilku zauważono, iż stary wilk nocuje na kupie gnoju przed stajnią i że sam się o tem dzisiejszego ranka naocznie przekonał. Nadto, że z trudnością pewnego rodzaju opuszcza miejsce swojego noclegu za zjawieniem się ludzi, idzie gdzieś na dzień w zarośla, na noc zaś wraca, i że gdyby była fuzya, najłacniej możnaby go zabić. Ale ponieważ polowanie odbywało się o mil kilka i całe myśliwstwo Radziwiłłowskie było na niem, nie było we dworze żadnej sztuki broni prócz moich dwóch dubeltówek, których mój służący nie śmiał bez mojego pozwolenia poruszyć. W pół wierząc, w pół nie wierząc, chciałem już mu, choć nie tęgiemu strzelcowi, pozwolić próbować szczęścia, kiedy pod wieczór nadjechał z ostępu myśliwiec z listem do mnie, dowiadującym się o stan mojego zdrowia. Kazałem więc mu przenocować i jakież było moje zdziwienie, gdy nazajutrz wniesiono do mojego pokoju nie jednego, ale dwa przez niego zabite stare wilki, samca i samicę. Wilka znalazł myśliwiec leżącego pod stajnią i zabił go na tejże kupie gnoju, tyle tylko że nie w leżącej ale stojącej postawie, ponieważ za zbliżeniem się jego powstał, jakby tylko dla ułatwienia ku sobie strzału, i przyjął go na kilka kroków odległości. W ślad zatem ujrzał myśliwiec drugiego wilka, stojącego na środku dziedzińca, który za zbliżeniem się jego małym truchtem uciekać począł. Nie chcąc czasu tracić na nabijaniu wystrzelonej lufy, puścił się za nim z jedną tylko nabitą i dopędził nie dalej jak kilkaset kroków za bramą w małych zaroślach na polu stojącego i zdeterminowanego wyraźnie śmierć ponieść. Była to wilczyca, stara zapewne towarzyszka tamtego, która nie chciała przeżyć swojego przyjaciela. Oboje byli bez zębów, bardzo chudzi i nędzni, i widocznie zdecydowani dać się zabić, i jeżeli godną uwagi jest rezygnacya niedołężnego już samca, to jeszcze godniejszem poświęcenie samicy, która i mogła jeszcze uciekać i wyraźnie walczyła z chęcią ucieczki, a koniec końcem dla dotrzymania może słowa staremu towarzyszowi dni młodości, zabić się dała. Być może, że przykłady takiego poświęcenia między ludźmi nie są rzadkie, ale ja przyznaję się szczerze, żem tylko ten raz jeden między wilkami go znalazł. Z doświadczenia wiem także, że wilk chowany przywiązać się do człowieka jest w stanie, i widziałem kilka samców, nie ustępujących w objawach wesołych lub czułych przywiązania najpoczciwszemu pieskowi, samicy tylko tyle oswojonej nie zdarzyło mi się nigdy widzieć, i w tej samej zagrodzie, w której samiec witał mnie zawsze z oznakami największej radości i przyjaźni do trzech jego siostrzyczek, najnieprzyjaźniejszym na mnie okiem spoglądających, zbliżyć się nawet nie śmiałem. Z psami domowymi i myśliwskimi, także samce tylko dochodzą do dobrej harmonii, samice nigdy, a fizyologiczne to spostrzeżenie bodaj czy nie wypada więcej na korzyść charakteru samic, mniej skłonnych jak widać do uniżoności i poddania się niewoli, czego przykłady bodaj czy nie częściej i między ludźmi widzieć się dają.

Słowem wilki nasze litewskie, jakkolwiek na nagrodę moralności i dobrych obyczajów nie zasługują, nie są to żadne potwory, a tyle mi dały w życiu dobrych polowań i chwil przyjemnych, że najmniejszej do nich nie mam nienawiści. Wielkie wprawdzie szkody robią niezawodnie w zwierzynie, a zwłaszcza w łosiach i sarnach, ale idąc w tem za swym instynktem, nie są ani gorsze ani lepsze od ludzi, opatrzonych rozumem i mową, do których dużo więcej z tego tytułu mam żalu.

KORESPONDENCYE.

Bereska d. 9. Maja 1878.

Korespondencya hr. Stefana Zamojskiego, opisująca zdarzenie z odyńcem na polowaniu w Kosienicach, a którego zdarzenia byłem naocznym świadkiem, przypomniała mi polowania i miłe w Kosienicach tej zimy spędzone chwile, oraz zachęciła mnie do opisania zdarzenia, które jako nie zwykłe powinno zainteresować czytelników Łowca. — We wsi Wetlinie, na samej węgierskiej granicy w Sanockiem obtropiono (chodząc na drewnianych *łabach*) podczas niezwykłych śniegów w Lutym b. r. nad samą wsią dużego odyńca i osobne stadko dzików. Myśliwi wyprawiwszy się do lasu rozpoczęli polowanie od odyńca, puszczono psy, padły strzały, i odyniec leżał zabity bez znaku życia, a że to było niedaleko udeptanej ścieżki do wsi, uwiązano do kłów dzika postronek, i ściągnięto go na ścieżkę. Oblawszy dzika gorzałką, poszli myśliwi za stadkiem obciętych dzików, poleciwszy staremu chłopu sprowadzenie ludzi i przewiezienie dzika do dworu. Gdy w godzinę później przyszli ludzie dla zabrania nieboszczyka, uważali, że dzik oddecha, jeden z nich wyrąbał żerdź i uderzył nią dzika, który podrażniony tak niedelikatnem obejściem, wstaje a nie mając dosyć sił do torowania sobie w śniegu nowej drogi, umyka ścieżką do wsi. We wsi dogania obok drugiej zaraz chałupy żydówkę, niosącą na plecach owies w worze, przewraca ją, rozdziera wór, a zaczepiwszy kłem ciągnie żydówkę kilka kroków za sobą, nareszcie uwolniwszy się od niezwykłego hamulca, wstrzymującego jego ucieczkę, zmyka do lasu sąsiedniej wsi Kalnicy. Nie małe było zdziwienie myśliwych, gdy się dowiedzieli wróciwszy do domu, że dzik ożył. Ułożono na drugi dzień polowanie, zwołano myśliwskie pospolite ruszenie, a każdy, kto posiadał strzelbę, lub był choćby najniesłuszniej posądzony, że kiedyś co zastrzelił, wezwany był do wzięcia udziału w polowaniu. Nazajutrz wyruszono na dzika — na czele Fedor z Wetliny i cała drużyna myśliwych, do której się przyłączył ks S., proboszcz z Kalnicy. Ks. S., jako człowiek przezorny, myśląc jak wódz doświadczony nietylko o postępowaniu naprzód ale i o odwrocie, wziął z sobą w assekuracyi parobka z żelaznemi widłami. Dzik postrzelony, wstrzymywany w pochodzie głębokim śniegiem, nie poszedł daleko, obległ u brzegu lasu, psy naszczekały, pada parę strzałów, dzik idzie na sztych na ks. S., ten strzela, kula przeszła po łbie dzika, nie nadweręzywszy kości —- druga lufa zawodzi. Dzik atakuje — śmierć oczywista. Ksiądz ze względów strategicznych cofa się za parobka, który z odwagi czy ze strachu (co dotychczas nie wyjaśnione) tak silnie pchnął widłami odyńca, że jedna odnoga wideł poszła przez oko w głowę, a biedny odyniec na widłach parobka zakończył swój awanturniczy żywot. Parę kul, blizny od dawnych postrzałów były dowodem, że miewał niefortunne spotkania z myśliwymi, z których mniej lub więcej cało wychodził, lecz snać nie znał broni, która nigdy nie zawodzi — wideł, i przepłacił pierwsze jej poznanie — życiem. — Ztąd nauka: niedowierzaj dzikowi, choć padnie po strzale, gdy oddecha — wszak i odyniec, który go-

nił hr. St. Zamojskiego, leżał po strzale na pięć kroków od nas przez minut kilka, a mimo tego wstał i dopiero sześć strzałów i pchnięcia kordelasem zdołały go pozbawić życia.

Teofil Żurowski.

Dora d. 3. Maja 1878.

Zachęcony przez sz. Redakcyę, zdaję sprawę o stanie zwierzyny we wsi Dorze, chociaż, uprzedzam o tem, wcale nie pocieszne. Piszę tu jedynie o zwierzynie pożytecznej, o drapieżnej, a mianowicie o niedźwiedziu, inną razą. — Oto gospodarstwo u nas: Do r. 1862 lub 1863 były u nas dwa stada jeleni, każde po dwadzieścia kilka sztuk liczące. W tych latach przybył tutaj pewien leśniczy, którego nazwiska nie chcę wymienić, zapalony myśliwy. Polował i bił wszystko, cokolwiek się nadarzyło, a jak sam mówił, bił wtedy, kiedy mu pod lufę, przyszło. Wśród takiej gospodarki do dwóch lat zniknęły z naszych lasów oba stada jeleni, ale natomiast u pana leśniczego wszelkie obicia, pokrycie podłóg, kołdry i t. p. były ze skór jeleni. Od tego czasu jeleń już nadzwyczajnem zjawiskiem był u nas, a jeżeli kiedy zabłąkał się do naszych lasów, to nielitościwie go mordowano, jak to było w r. 1872 podczas świąt wielkanocnych w porze, kiedy polowanie na jelenie zakazane, kiedy jeleń, pędzony psami od strony wsi Zielonej, natrafił pod górą Czarnohorycą na pobereżnika leśniczego p. K., który go zabił. — Jeszcze ostatniej zimy znajdował się w naszych lasach, ale go już niema, i tak nasze lasy nie mają jeleni. Nie lepiej ma się rzecz z zającem. Mówił mi pewien jegomość, iż przed trzema laty można było w Dorze w jednym przysiołku 40 jednej zimy zabić, dziś zaś w całej Dorze zaledwie 5 lub 6. Tej zimy robiono polowanie na zające, polowano od rana do godziny 4tej, i tam, gdzie dawniej na jednem polowaniu zabijano ich 15, widziano tylko — jednego. Już w lepszym stanie znajduje się sarna, i można dosyć często spotkać się z nią w lesie. Podobnież i ptactwo, a mianowicie jarząbki i głuszce. Głuszce znajdują się, ale polowanie na nie w takich wertepach jest nader mozolne, już lepsze na jarząbki, te bowiem we wszystkich rewirach się znajdują, chociaż Huculi niszczą je bardzo sidłami, o których często zapominają, a wtedy złowione jarząbki stają się pastwą drapieżnego ptactwa, lub psują się. Raz w lesie znalazłem trzy jarząbki na sidłach wiszące. — W takim więc stanie przedstawiają się u nas zwierzęta pożyteczne. Na jelenie już nie ma co liczyć, a zające rozumnem gospodarstwem można rozmnożyć. Stan sarn, przedtem zły, teraz już lepszy, ponieważ rząd w swych lasach polowanie uregulował.

Wiosenny ciąg słonek rozpoczął się z dniem 6., a skończył się z dniem 28. kwietnia, najlepszy był od 16. do 20. kwietnia. Ciąg jednakże z powodu śniegów na okolicznych górach był wysoki, a ciągnęły cicho. Tyle tylko mamy tu w górach zwierząt pożytecznych, — czasem też zjawi się u nas kaczka ceranka lub krzyżówka, a raz w r. 1871 było stadko kuropatw. — Przy sposobności pytam się, zkąd czy też gdzie panowie leśniczowie wyrobili sobie to prawo, że przy licytacyi polowań na obszarach gminnych oni mają mieć pierwszeństwo, jak to na licytacyi w N. p. nadleśniczy K. się wyraził? Pytam się więc, czy *tylko* oni mają licytować. i zkąd to prawo? Ja o niem nic nie wiem. Może chcą mieć obszerniejsze pole do polowania, wypędzając psami zwierzynę z lasów kameralnych na gminne obszary? Niechaj czytelnik sam o tem rozstrzyga. — Jeszcze jedno muszę nadmienić. Zarzucają naszemu hucułowi, że niszczy zwierzynę. Przypatrzmy się tej rzeczy w Dorze. Kto wybił jelenie, zające i sarny? — Licytanci polowania, a nimi są zwyczajnie leśniczowie. Jeżeli hucułów strzelców w całej wsi jest czterech, to czyż oni zawsze polują? wszak przez całą zimę chodzą na robotę, aby zarobić na chleb codzienny, w lecie zaś, gdy są w domu, u siebie pracować muszą, a jeżeli kiedy wybiegną ze strzelbą, to czatują na nich w lesie leśniczy, dwóch nadzorców leśnych i dwóch strażników czyli pobereżników. Możeż więc hucuł tak bardzo niszczyć zwierzynę? Nie twierdzę wcale, jakoby wcale jej nie niszczył, ale to chyba jarząbki, a co do innej zwierzyny, musi się starannie strzedz, aby go nie złowiono, więc do sarny strzela gdzieś w głębokim lesie, zkąd odgłos strzałów nie dochodzi ucha ludzkiego — a takie lasy są chyba koło Czarnohory.

C. K.

Zubrza d. 29. Maja 1878.

Przesyłam sz. Redakcyi kilka drobnych szczegółów łowieckich w mniemaniu, iż i takie okruchy mogą być pożyteczne, i znajdą ustronny kącik w kolumnach Łowca.

Mieszkając w Poturzycy, dobrach JE. Włodz. hr. Dzieduszyckiego, brałem często udział w zasiadkach na dziki letnią porą, które znaczne szkody w zbożowych plonach wyrządzały. Pewnego razu, przy świetle księżyca miałem wcale nie zwyczajne spotkanie z odyńcem. Siedząc nieruchomo pod młodym lasem, spostrzegłem go wychodzącego z kniei. Szedł wolno, przystawał, nasłuchiwał, zbliżył się prawą stroną może na dziesięć kroków ku mnie, ale ponieważ stanął w równej linii ze mną, i widocznie mnie spostrzegł, nie mogłem i nie chciałem strzelać w nadziei, iż przy spokojnem zachowaniu się mojem dogodniejszy mi strzał do niego się nadarzy. Jakoż po chwili ruszył wolnym krokiem wprost ku mnie, może w celu przekonania się, ażali przedmiot przez niego dostrzeżony groźnym mu być może, i zbliżył się tak, iż zaledwo ryjem mnie nie dotknął. Tak bliskie sąsiedztwo czarnego potworu i widok potężnych kłów wywołały we mnie obawę o własną całość i położyły kres cierpliwości myśliwskiej, nagle zwróciłem strzelbę na prawo ku niemu, i w tejże chwili przerażony odyniec pędem strzały pomknął w las. Strzeliłem, ale gęste drzewa, wzruszenie wewnętrzne sprawiły, że *pudło* moje odjęło mu chyba ochotę do zbliżania sią nadal ku przedmiotom wątpliwego znaczenia.

We wsi Zubrzy mamy od lat trzech bociana bez pary (nie wiadomo samiec, czy samica), który co roku przylatuje na to samo gniazdo, naprawia je i zawsze na niem nocuje. Ztąd możnaby wywieść wniosek uzasadniony, że mniemanie, jakoby bociany w jesieni, gdy nas opuszczają, zabijały towarzyszów bez pary, jest mylne.

W tych dniach wieczorem zasiadł leśny w rowie czatując, ażali się jaki kłusownik nie pojawi, co w naszym lesie dosyć często się zdarza. Starannie ukryty w krzakach spostrzega lisa, idącego po nad lasem. Chcąc go spłoszyć gwiżdże w palce, lis na ten głos staje i słucha. Po chwili leśny powtarza gwizd. Lis jak opętany pędzi prosto na niego, sądząc zapewne, że odpędzi jakieś zwierze drapieżne od pastwy zajęczej. Lis wpadł obces na leśnego, a uderzenie laską, zmusiło go dopiero do spiesznej ucieczki.

W lesie Zubrzeckim znalazłem obok lisiej jamy mnóstwo resztek zjedzonych młodych zajęcy. Szkodnik ów groźny i znany nie powinien być cierpiany w zagajeniach i mniejszych kniejach, czyni on, zwłaszcza tam, gdzie się wywodzi, ogromne spustoszenia w zającach i młodych sarnach. Kto chce mieć dobre polowanie niech tępi lisa.

Zwracam uwagę wszystkich myśliwych na psy włóczące się po polach i lasach. Począwszy od wiosny aż do późnej jesieni robią psy wiejskie, a nawet i dworskie nieobliczone szkody, szczególnie zaś tępią młode zające. Władze rządowe winne zwierzchników gmin pociągać do odpowiedzialności za tego rodzaju przekroczenia. *A. P.*

Kopeczyńce d. 26. Kwietnia 1878.

Łowiec obudził myśliwych naszych z głębokiego snu, i skierował ich uwagę i dążenia ku wyższym celom łowiectwa, na drogę postępu i umiejętności. Ze wszystkich stron kraju odzywają się w nim głosy, objawiające dobrą wolę, szczerą życzliwość dla celów Towarzystwa łow. i Pisma jego. Do owych poważnych głosów przyłączam mój, przesyłając moje spostrzeżenia i doświadczenia z długoletniego zawodu łowieckiego, które sz. Redakcya już w poprzednich Numerach umieściła. Obecnie zdaję sprawę z rezultatu polowań roku ubiegłego (1877) w rewirach i przestrzeniach memu dozorowi powierzonych. Zabito: rogaczów 4, dzików 3, zajęcy 311, lisów 18, kogutów bażancich 31, kuropatw 17, słonek 19, przepiórek 132, dubeltów 30, kszyków 62, kaczek 19, dropiów 2, pardwę 1, orła 1, jastrzębi 19, sów 7, wron i srok 83, psów polnych 13, kun 2, tchórzów 4, borsuków 2, łasic 7, jeżów 10 — razem 954 sztuk. Dodać należy, iż największą ilość jastrzębi i sów, gołębiami przywabionych, złowiono w klatkach. Tym sposobem w ciągu ośmnastoletniego peryodu chowu bażantów złapano 283 jastrzębi i 81 sów różnego rodzaju, również dwa ogromne puhacze, do których zlatuje się w niemałej liczbie ptactwo drapieżne i pada rażone celnymi strzałami. Niestety nie ma w okolicy naśladowców owego sposobu tępienia drapieżników, którzy w zbyt wielkiej ilości się mnożą i znaczne szkody czynią. — Co do chowu bażantów nadmieniam, że na zimę zostawiono 100 kur i 12 kogutów, z których 16 kur i 2 koguty zimowały na wolnych miejscach. W ciągu lat 18tu chowu bażantów wiele musiałem pokonywać trudności, przy silnej woli i dobrych chęciach bażantarnia wzmaga się znacznie w liczbę swych mieszkańców, dostarcza przyjemności myśliwym, zatrudnia kucharza, a lubo nie może się równać z bażantarniami Czech i Morawii, to jednak daje dowód, że i w naszym pięknym kraju ów przemysł łowiecki rozwinąć się może.

W końcu dodaję, iż w tym roku padło tu 33 słonek, mniej jak zwykle, bo też ciąg ich tegoroczny był nader słaby i nieliczny. *F. S.*

Zakazany handel ptakami spiewającemi w wielkich rozmiarach prowadził *Bogumił John*, kościelny zboru ewangelickiego w Krakowie. Policya znalazła u niego 19 ptaków w klatkach, ukrytych w kominie, co oznaczało, że mu był znany zakaz łapania i wywożenia tychże. U innego z amatorów tego rodzaju zarobku w Krakowie zabrano 13 słowików, zakupionych od włościan, których także pociągnięto do odpowiedzialności. Słowiki puszczono na wolność w ogrodzie botanicznym. Obliczono, że John wysłał już z Galicyi kilka tysięcy słowików i innych ptaków spiewających.

KRONIKA.

W „Kłosach“, warszawskiem piśmie illustrowanem z 16 Maja Nr. 672 znajdujemy wzmiankę o „Łowcu“, której bez odpowiedzi pominąć nie możemy. Brzmi ona dosłownie: „We Lwowie wychodzi pismo czasowe p. n. *Łowiec*, jako organ *Tow. łow. w Galicyi*, pod redakcyą bardzo staranną Józ. Łozińskiego, bibliotekarza księgozbioru Włodzim. hr. Dzieduszyckiego. Pismo to wyrobiło sobie od razu poważne stanowisko. Wiadomo, że Towarzystwo łow. zawiązało się przed dwoma laty we Lwowie, mając głównie na celu przestrzeganie należytego wykonywania ustaw łowieckich i chowu zwierzyny w kraju, tak niegospodarnie wytępianej. Wielu zwolenników świata przyrodniczego weszło ochotnie do grona Tow. łow., poznawszy jego zadanie w pielęgnowaniu dzikiego zwierza. W jednym z ostatnich numerów „Łowca“ Redakcya podnosi sprawę *Słownictwa łowieckiego* i drobną jego próbkę podaje. Rzecz ta już dawno opracowana jest u nas. Przed 56 laty znakomity leśnik, *Wiktor Kozłowski*, wydał w r. 1822 p. t.: *Pierwsze początki terminologii łowieckiej*, ułożony alfabetycznym porządkiem słownik łowiecki. W r. 1846 we dwóch tomach wydał: *Słownik leśny, bartny, bursztyniański i orylski nakładem Redakcyi Sylwana.* Do tych prac należy i rozprawa Józ. Borkowskiego: *O języku łowieckim* w *Pracach literackich* ogłoszona. Czyż więc te usiłowania około spisania słownika łowieckiego są nieznane Redakcyi „Łowca“, gdy o nich wcale nie wspomina? Sądzimy, że uzupełnienia tylko, będą potrzebne do prac poprzedników, które tu wymieniliśmy, a których się trzymać należy w układaniu nowego słownika“.

Przedewszystkiem winniśmy szczerze podziękować za przychylne ocenienie naszych trudów i dążeń. Co do treści drugiej połowy sprawozdania, poruszającej kwestyę *Słownictwa łowieckiego*, musimy otwarcie wyznać, iż wzmianka ta jest dla nas nader zagadkową. Sz. sprawozdawca wspomina o artykule wstępnym, umieszczonym w Nr. 4 „Łowca“, w którym przecież najwyraźniej nie tylko wymienione są prace, poświęcone słownictwu W. Kozłowskiego i J. Borkowskiego, ale nadto cały ustęp z przedmowy W. Kozłowskiego przywiedziony. Jakież przeto ma znaczenie uczyniony Redakcyi zarzut w słowach: „Czyż więc te usiłowania około spisania słownika łowieckiego są nieznane Redakcyi „Łowca“, gdy o nich wcale nie wspomina?“ Na to zapytanie nie my winniśmy odpowiedź, lecz raczy ją sz. sprawozdawca odczytać powtórnie i lepiej umieścić w pamięci w owym artykule wstępnym Nru 4 „Łowca“, który nas zupełnie od chybionego pocisku zasłoni.

Na początku Maja b. r. — dnia nie pamiętam — idąc rano lasem krzywczyckim, usłyszałem zdala przeraźliwe wycie, wychodzące, ile mi się zdawało, z kępki świerkowej, do której właśnie dążyłem. Zrazu nie umiałem sobie zdać sprawy, jakiego to stworzenia mógł być głos, który ani do psiego ani lisiego nie był podobnym. Słuchając szedłem dalej, i wkrótce na miękkiej ziemi spostrzegłem tropy, które mi się zdały być wilczemi. Utwierdziłem się wkrótce w tem mniemaniu, widząc w dali szybkim pędem pomykającą wilczycę starą ku lasom Winnickim. Przeraźliwem wyciem wywodziła ona może żale nad nieszczęsną dolą swych dzieci, lub też ją samą spotkała jaka niefortunna przygoda? W każdym razie wilk w tej porze i tak blisko Lwowa jest nader rzadkiem zjawiskiem, o czem zdawało mi się potrzebnem podać do publicznej wiadomości. Może to awangarda Moskali, którzy już, jak dzienniki donoszą, pod Husiatynem zbrojne swe pułki gromadzą. *F. W.*

Łowy na kozice w Tatrach *). *Illustr. Sport u. Jagd-Zeitung* daje następujący opis polowania:

„Po prawie bezsennie przepędzonej nocy, w której gospodarz łowów Dr. Szontagh Miklos w Nowym Szmeksie zachorował — odbyło się wyruszenie o 5 godz. rano na zapowiedziane łowy w Tatrach na kozice dosyć spokojnie. Grono myśliwskie składało się z Dra Szontagha, który w domu pozostać musiał, z hr. Gyula Karoly'ego, mojej osoby i czterech strzelców u mnie w służbie będących, na których mogłem się w zupełności spuścić. Po mozolnem wspinaniu się na górę, rekognoskowaliśmy przy pierwszym wypoczynku cały rewir. Zdawała się wszelka nadzieja pomyślnych łowów usuwać, mimo bowiem najstaranniejszego

*) Łowy na kozice po stronie galicyjskiej są wzbronione, po węgierskiej zaś w porze łowieckiej dozwolone.

rozpatrywania się po skalistych ścianach w okolicy Gerlsdorfskiego szczytu, jako też Kastenbergu, rewirów na dzisiejsze łowy przeznaczonych — nie odszukano żadnych śladów kozic. Nieco ukojenia w zawiedzionych nadziejach mieliśmy w wspaniałym widoku na górny Spiż, przy najpiękniejszej pogodzie i czystem, jasnem powietrzu, a przyjemność tę psuły nam chyba ostre chwilami wzdymające się pociągi wiatru.

Po przybyciu do „Kwiecistego ogrodu", raźniej nam już było na sercu. Nawet hrabia odzyskał wesołe usposobienie gdyśmy ujrzeli naprzód starego kozła, następnie trzy sztuki, a wreszcie właśnie w naszym miocie 8 sztuk tak bardzo przez nas upragnionego zwierza. Pochód na oznaczone stanowiska narażał nas na nie małe niebezpieczeństwa. Śnieg, spadły przed 10 dniami dozwalał nam posuwać się naprzód tylko z wielkim trudem i wysileniem. Nawet chwytanie się kamieni lub wyszczerbionych ścian skalistych, nie ułatwiało nam pochodu, wszystko bowiem było lodem pokryte. Nakoniec wdrapaliśmy się do tak zwanego lodowego jaru. Ostrożnie przekraczając sterczący głaz skalisty, spostrzegliśmy na urwisku stadko (Kierdel), złożone z 9 kozic. Wielka rada wojenna! Strzelać czy nie strzelać? Oto kwestya! Mogło być odległości około 600 kroków, ale werndlowski sztuciec niesie niezawodnie dalej, a w każdym razie zwierzyna strzałem się przerazi, co przy pomyślnym wietrze i niezawodnem już ustawieniu się nagónki na przeciwnej stronie, było dla łowów nader pożądanem. Hrabia długo i troskliwie mierzył w kozice, nareszcie pada strzał, poczem zwierzyna spiesznie pomyka, a tylko jeden stary kozioł odbija się od stada, zbliża się ku nam, co chwila staje, następnie zwraca się nagle i odejmuje nam możność powtórzenia strzału. To wszakże było pewne, iż kozioł uszedł ciężko postrzelony. Nie mogliśmy iść za jego tropem, należało bowiem co rychlej zająć stanowiska, gdyż nagónka wcale o tej zwłoce nie wiedziała. Wszakże już z powodu śniegu i gołoledzi opóźniliśmy się i potrzebowaliśmy do dotarcia na wskazane stanowiska półtrzeciej godziny, wkrótce więc miała już upłynąć oznaczona chwila na rozpoczęcie miotu. Kazałem strzelcom wtedy tylko strzelać, gdyby zwierzyna mimo naporu, usiłowała w tył się przebić, zresztą pomykającą ku nam napędzać. Przybywszy na stanowiska, czekaliśmy prawie dwie godziny, a jeszcze łowy nie nabrały życia. Przez dwie godziny stać na ostrym wietrze, nie ruszając się, nie paląc, nie rozgrzewając się jakim napojem, potrafi tylko namiętny myśliwy. W tem paf! paf! zagrzmiało w górze na odłamie skały i jak strzała zjawia się koło hrabiego na 20 kroków kozica, hrabia się zmierza, raz czrk, drugi raz czrk — werndlówka zawodzi — rzecz niesłychana! W mgnieniu oka już nowe założone patrony — paf! i na łeb spada zwierzę w przepaść. Prześliczny strzał, w chwili bowiem, gdy hrabia świeże patrony wkładał, zwierz już o 300 kroków był oddalony. Po tym strzale nastąpiła pauza. Ostrem zimnem przejętego, ożywiał mnie tylko widok pierwszego, coraz bardziej z sił opadającego kozła. Było dla mnie niezmiernie zajmującem zjawiskiem, patrzeć z mego stanowiska, jak tenże to tu, to tam, jakoby ochrony i odpoczynku w swojem dojmującem cierpieniu szukając, po za jednym lub drugim odłamem skalnym się ukazywał, a jednak się nie kładł. Kozła jednak należało dobić, bo byśmy go łatwo stracić mogli. Postanowiliśmy w końcu dwa lodem pokryte, przepaściste jary, które nas od przedmiotu naszej pożądliwości dzieliły, przekroczyć w celu przesłania mu śmiertelnego pocisku. Z zawieszoną u szyi strzelbą, rozpoczynamy więc, wyrębując w lodzie punkt oparcia dla nóg, niebezpieczny pochód. W środku prawie jaru, słyszymy po nad sobą, na naszych stanowiskach wystrzał. Był to strzał jednego, na lewo nad hrabią przezemnie postawionego strzelca, który pragnął zwrócić uwagę naszą na przemykające koło niego 4 kozice, a przytem celnie kulą jedno z tych zwierząt poraził. Jak strzała przemknęło całe stado na 50 do 60 kroków pod nami. Strzeliłem do pierwszego kozła, lecz za krótko go na cel wziąłem i chybiłem. Drugiego już więcej naprzód trzymałem: paf! i oto dwie kozice spadają po gładkiem, jak zwierciadło urwisku. Z zdziwieniem patrzy na mnie hrabia. — „Co to było? Czyś pan pierwszym strzałem chybił, czy trafił. Dwie sztuki, o ośm kroków od siebie oddalone, na jeden strzał?" Zagadka wkrótce była rozwiązaną, hrabia mierzył do pierwszego, ja do drugiego kozła, które w tejże chwili od siebie odskoczyły. Ztąd jeden tylko strzał, a dwie ofiary. Poczem zdążaliśmy do naszego pierwszego celu, lecz trud nasz był niepotrzebny, bo pierwszy kozioł był już martwy. Ubiliśmy więc 7 kozic. Trzy musiały pozostać aż do następnego dnia na górze, sprowadzenie ich bowiem było nader niebezpieczne. Stary kozioł ważył 44 Kilo.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

LIPIEC.

Łoś. Młodsze łosie odzyskują nowe rogi. Jeleń. Rogacz wcześnie wieczorem wychodzi na pola; przebywa chętnie na pobrzeżach lasu, często nawet w wysokich oziminach, dla zabezpieczenia się od robactwa. U młodszych rogaczów odzyskane rogi przybierają zupełnie uformowany kształt. Polować można na rogacze. Sarna. Kozioł goni młode sarny, wpadając około św. Jakuba w zapał lubieżności dzikiej. Odwidzają łąki, lecz żywią się także latorostkami z pni wyrosłemi. Dziki uczęszczają na pola, gdzie wielką w zbożach zrządzają szkodę. Przebywają w zamkniętych przedborzach. Zające parkają się i kocą jeszcze, żywią się owocami polnymi i ziołami dobremi, a siedzą w ugorach. Wilki wielką czynią szkodę w bydle na pastwiskach, wiodąc młode na zdobycz. Lis, kuna, tchórz i żbik dybią na młode zające i na lotną zwierzynę, łapią także myszy i chrząszcze. Kuropatwy wysiadują drugi lęg, jeżeli pierwszy popsuły, żywią się polnymi owocami, a przesiadują w jarzynach i krzakach. Przepiórki siedzą na jajach, dzikie gołębie mają po drugi raz młode, a kaczki, które pierwszy lęg popsuły, wysiadują drugi, wszystkie żywią się owocami polnymi.

Urzymywanie zwierzyny i polowanie. Kłusownicy wabią kozły, baczne przeto mieć oko na nich należy. Lizawki trzeba zrewidować. Kozły strzela się; na tydzień przed św. Jakubem zaczynają iść na wabia i wtenczas od 10ej z rana do 5-tej godziny popołudniowej wygodnie je strzelać można przywabione.

OGŁOSZENIA.

W Numerze 6 „Łowca" wezwano przez omyłkę członków Tow. łow. do płacenia wkładki rocznej od 1 Lipca. — Rok Tow. łow. rozpoczyna się od 1 Stycznia i wtedy dopiero wpłaty się odnawiają.

Sprostowanie. Upraszamy sz. czytelników o poprawienie w Nrze 6 „Łowca" rażącego błędu drukarskiego. W artykule hr. J. Borkowskiego: O polskim języku łowieckim — w przypisku kolumny 4, powinno być zamiast ognisko — ogonisko.

Odpowiedzialny za redakcyę **Wład. Zontak** ul. Teatralna Nr. 18. Nakładem galic. Towarzystwa łowieckiego.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.